



PIER. WIOSNEK.

PIBR. WIO. SNER.

PIERWIOSNEK

NA ROK

1851.

WYDANIE

MICHAŁA KONICKIEGO.

WARSZAWA.

**w Drukarni Jana Jaworskiego,
przy ulicy Krakow:-Przedmieście N. 415.**

1851.

PIERWSZY

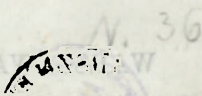


WOLNO DRUKOWAĆ

Pod warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanej liczby exemplarzy.

w Warszawie dnia $\frac{30 \text{ Marca}}{12 \text{ Kwietnia}}$ 1851 r.

Cenzor, P. DUBROWSKI.



Wydrukowano w drukarni Jana Górnika
ul. Krakowsko-Przedmieście N. 414

P. I 653

Kurruka podług pisowni Autorów.

SPIS PRZEDMIOTÓW.

Proza.

	<i>str.</i>
Konicki Michał — Dawny wyrok . . .	86
Mieczynski Adam—Chrzanowska . . .	18

Poezycy.

Bu . . . ski Antoni — Do H... . . .	68
Do przyjaciela	165
Poranek (obrazek)	112
Detmerski — Noc	108
Błogosławionas Ty między niewiastami	127
Sonety	161

	<i>str.</i>
Detmerski — Wycieczka z ziemi	60
Słówko o przyjaźni	83
Marsz pogrzebowy	169
Szał	37
F. F. — Apoteoza Don Quischota	132
J. II. — Krajobraz	12
Kółko rodzinne	62
Konicki Michał — . . . (z czeskiego)	16
Przypomnienie	3
Do... (z Puszkina)	179
Do mojego Syna	57
Dumka	43
Piosnki gminne czeskie	114
Dawid	149
Pieśń wieszczą	77
Pożegnanie (obrazek)	64
Kwiaty	166
Pogróżka wiarusa	137
Korsak Julian — Do Pani N. z podziękowaniem za przysłany wazon jasminu	14
Milewski Konstanty — Żal	6
Smutek	117
Marzenie	66
Do młodzieży	176

	str.
Nowosielski Teofil — Królowa kwiatów .	10
Cześć lilii	70
Niezabudka	130
Do Album	173
Orzeszko Ludwik — Ułamki Fantazyi .	139
Modlitwa wiosny	47
Osipowicz Aleksander — Tęsknota . .	1
Przypomnienie	51
Do uschłego krzaku róży . .	81
Znatowicz Edmund — Urok	8
Modlitwa pańska	125
Ruiny (sonet) ,	72
Z.....a Józefa — Powiastki księżycy .	120
Myśli w Jesieni	74

Muzyka.

Wadowski Franciszek — Polonez.
Dwa mazury.

Nowosielski Teofil — Krolowa kwiatow . 10
 Oczko lili . 70
 Nieszabudka . 130
 Do Albuli . 173
 Orzeszko kawiorki — Głaska Fantazyi . 180
 Modliwa wiozyna . 43
 Osirowicz Aleksander — Technologia . 1
 Przymocowanie . 61
 Do rachelego krasa . 81
 Kowicz Edmund — Urok . 8
 Modliwa panska . 155
 Ruiny (sonet) . 75
 X... Jozeta — Powiatu krasa . 120
 Miski w Jesciu . 74

Jan

Muzyczne

Wahowski Franciszek — Polonez

Dwa mury

TESCHNOTA.

Jak ten ptaszek wzłata górno,
Po nad nasze siolo...
Jak tu duszno — mglisto — chmurno —
Jak smutno w około!...
O! wolałbym być tym ptakiem,
Jak on uciec z ziemi...
I mknąć modrym niebios szlakiem,
Skrzydły swobodnemi!...
A dopóty bym tak latał,
Dopóki bym z duszy;
Wszystkie chmury porozmiał,
Powszednich katuszy!

Wieje wietrzyk chłodem z boru,
 Czoło mi obwiewa...
 I sam pośród ptasząt chóru,
 Smętno szumem śpiewa —
 O! wietrzyku będąc tobą,
 Nie tak bym zaśpiewał —
 Ja bym miotał, targał sobą.
 Ażbym porozwiewał:
 Wszystkie smutki, wszystkie bóle,
 Sny, — złudy, marzenia;
 Na jałowe, głuche pole,
 W stepy zapomnienia!...

Ptak przeleciał — ścichło brzmienie
 Wietrzyka powoli...
 I znów w duszy udręczenie:
 Zaowu serce boli...

1948 r.

Aleksander Osipowicz.

PRZYPOMNIENIE.

Gdym był dziecięciem—na drewnianym koniu,

 Za powiewem wiosny,

 Wesoły radosny

Wybiegałem poskakać po błoniu.

 Raz pamiętam — zmęczony,

 Spoczywam przez chwilę,

 Widzę — kwiatków korony,

 Obsiadają motyle.

 „Wiem hultaje co robicie,

 Kwiatki słodycz mają,

 Po nią łebki tam chylicie.

 Wypijacie — uciekacie!

Precz hołota! — kwiatki moje! —
I pobiegłem tam gdzie rosły,
A motylów liczne roje,
Od kwiateczków się uniosły.
Zrywam jeden Ach kolory
Były na nim w cudne wzory.
Na dłoń kładę — do ust tulę,
Piękny kwiatek! — luby kwiatek!
Lecz im bardziej pieścić tulę,
Coraz bledszy — zbrzydł w ostatek!
Eh! nie piękny. To motyle
Zeszpeciły tak te kwiaty,
No poczekaj tylko chwilę,
Ja cię złapię ty skrzydlaty!...
I złapałem. Patrzę — skrzydła
Ustrojone w malowidła,
A tak piękne — że aż lśniły.
„No nie lękaj się urwisie,
I tyś śliczny — zgrabny — miły,
I na zgodę — popieścmy się.”
Lecz i motyl tak jak kwiatek,
Zgubił farby — zbrzydł w ostatek.
Wziąłem owad — wziąłem kwiaty,
I poszedłem z tem do Taty.
„Tato — czemu kwiatek i skrzydlaty,

Wprzód tak piękni — strojni w farby,
 Strojni w świeżość — w wdzięków tyle,
 Gdy się pieścił niemi chwilę,
 Pogubili swoje skarby?"

Na to Tata mi odrzeczę:

„Piękność każda na tym świecie,
 Tak w motylu — jak i w kwiecie,
 Jak we wszystkim — jest z daleka,
 Ale z bliska wnet ucieka!” —

Nad motyle i nad kwiaty,
 Poznają dzisiaj niestety,
 Że piękniejsze są kobiety.
 Ale pomnąc słowa Taty,
 Jam nie płochy — w nie niewierzę...
 Bo jak kwiaty i motyle,
 Piękne zapewne na chwilę...

Michał Konicki:

ŻAL.

O jak miło
Dawniej było —
 W życia mego wiosnie,
Kiedym młody
Wśród swobody
 Patrzył w świat radośnie.
Wtenczas chwile,
Słodko — mile,
 Uływały w lata,
Bom nie poznał,
Bom nie doznał,
 Co niedola świata.

Świat się majem
 Świętym rajem,
 W mem wydawał oku,
 Troski, żale,
 Jak chmur fale,
 Kryły się w obłoku.
 Teraz życie,
 Serca bicie,
 Wszystko znikło razem;
 Dźwięk radości
 I miłości,
 Już usnął pod głazem.
 Bo świat głuchy,
 Martwy, suchy,
 W niedoli mię chował,
 Jak czarodziej,
 Szczęścia złodziej,
 Urok odczarował.

Konstanty Milewski.

UROK.

Lecą lata za latami,
Smutny życia mego wzrok.
I żałami, cierpieniami,
Každy cięży rok.

Serce chmurne jak niebiosa,
Kiedy szumią duchy burz —
I nadzieja złotowłosa,
Ulatuje już.

I ujrzałem cię aniele,
Przez rozpaczy idąc świat!

Ach! przy tobie znów się ścięła
Młodej wiary kwiat.

Nowy urok w lutnię trąca,
I nadzieja w sercu gra —
Jak twa gwiazda promieniująca,
I jak dusza twa!

Edmund Znatowicz.

9
Ach! przy tobie znów się ściele
Miodki wianek kwiatów
Nowy wrok w lśniący trąca,
I nadzieja w sercu gra —
Jak twa gwiazda promienista,
I jak dusza twoja!

Stanisław Kostka

URON

KRÓLOWA KWIATÓW.

O prześliczny kwiecie miły,
Zorza zdobi twoje skronie,
A piers twoją otoczyły,
Z wdziękiem lubym słodkie wonie.

Dumnie różo wznosisz głowę,
Tyś przyćmiła wszystkie kwiaty,
Wielbią cię jak królowę,
Jutrzenka ci przedła szaty.

Piękna, miła, wonna różo,
Bóg ci kolce dał z urodą,

A te ci na odpór służą,
Gdy kto zrywa cię zbyt młodo.

Niezupełny żaden wianek,
Gdzie's ty rózo niewplecioną,
Do najmiłszych zalecanek
Tobą dziewcze zdobi łono.

Jeszcze's w pączku rózo zdobna,
W pół rozkwitła, tak malenka,
A już jesteś tak nadobna,
Już przed tobą każdy klęka.

Tylko niebądź na zbyt dumna,
Rózo śliczna, miła, droga;
Pomnij rózo! — bądź rozumna!
Wdzięk i zapach masz od Boga.

Teofil Nowosielski.

KRAJOBRAZ.

Wstała już zorza — lube ptaszyny
Śpiewały Stwórcy, ciche dziękczyny,
Motyl z polnemi kwiatki się pieścił,
Klekotał bocian, wietrzyk szeleścił,
I przezroczysty strumyk co płynie,
Mrucząc niekiedy, — znika w gęstwinie.

Wszystko odżyło z zorzą w naturze!
Gdera coś stary wiatrak na górze, —
Wszystko wesole, w młodości krasie,
Mały pastuszek, bydelko pasie,
Fujarka ginie w dzwonekó w odgłosie, —
A dzwonki jęczą dalej po rosie. —

Biały gościniec, jak biała wstęga,
 Dalej za górę, za rzeczkę sięga;
 W około łąki — zorana rola,
 Gdzie niegdzie kasztan, smukła topola,
 A tam gdzie droga, w bok się rozdziela
 Stoi krzyż — na nim twarz Zbawiciela ..

*

O piękny dzionek! — czemuż tak mało
 Dni tylko w życiu, nam się dostało?
 Krótkie dni szczęścia, — boleść przycisnie,
 I znika zorza, co szczęściem błysnie, —
 Lecz Chrześcijanie, miej oko w górze!
 A łatwo zniesiesz w twem życiu burze.

DO PANI N...

z podziękowaniem za przystany wazon jaśminu.

Pani nam dajesz gałązkę jaśminu;
 Jak on zapachem pomiędzy kwiatami,
 Jego dawczyni pośród płci swój gminu,
 Celuje cnotą, skromnością, wdziękami.
 Wonią i barwą jaśmin wzrok przynęca,
 Przejrzysto biały, jak gwiazd droga mleczna,
 Białość lic Pani, krasí blask rumieńca,
 Z Jej oczu dusza wygląda słoneczna.
 Patrząc na stałą pogodę Jej czoła.
 Z lic smutnych pierzcha troska i tęsknota;
 Jak jaśmin w kolo woń rozkoszną miota,
 Pani rozsiewasz wesołość do koła.

Jasmin łagodnym zapachem nie drażni,
 Przyjaźń ma w sobie uroku tak wiele,
 Ze wszystkich uczuć, jej najczystsze cele,
 A któżby Pani nie pragnął przyjaźni! —
 Gdy jaśmin dar Jej zakwitnie w salonie,
 Pomyślę nieraz pośród gości gminu,
 Błogosławione niech będą te dłonie,
 Co nam przysłały gałązkę jaśminu.

Julian Korsak.

Jasnina łagodnym zapachem nie drzewin,
 Przejazd ma w sobie wrota tak wiele,
 Ze wszystkich stron, jej najczystsze ciele,
 A kiedy Pani nie przynajmniej —
 Gdy jasność dar jej zakwitnie w salonie,
 Pomysł nie ma poród kosi gmin,
 Błogosławione niech będą te dni,
 Co nam przysłały galasę jasniny.

J. K. K.

(z Czeskiego).

Twe ramiona, to skrzydła
 W niebiosą niosące,
 Twe lica i usta,
 To róże kwitnące.
 Twe ciemne kędziory,
 Namioty cieniste,
 Twe oczy miłosne,
 To gwiazdy ogniste.
 Ach otwórz ramiona,
 W niebiosą niosące,
 Niech zbiorę w bukiet,
 Te róże kwitnące.

Okryjcie nas chmurą,
Namioty cieniste.
Pałajcie miłością,
Wy gwiazdy ogniste.

Michał Konicki.

41

Osiągnąć nas chwamy,
Namioty szianiste,
Paść się miłością,
W gwarach ogniste.

Michał Komara

GERZANOWSKA.

Wspomnienie z czasów Sobieskiego.

W pierwszej połowie XIII-go stulecia, hordy Tatarów opuściwszy swe azyatyckie koczowiska, przeniósł się do Europy i w tej części świata, obierając zmienne mieszkania; stał się postrachem dla Rosyi, Polski i całego wschodu. — Długo. — bo przeszło lat trzysta, drżały miliony narodów, przed

potęgą tego na wpółdzikiego zdobywcy, co mieczem i ogniem, obracał w gruzy, kwitnące przed chwilą wsie i miasta; — lecz wreszcie zjawił się mściciel, który zniósł do szczętu połączone Turków i Tatarów siły, a nim był król Jan III-ci Sobieski. Prawda, iż daleko wprzód, bohater Kuligowskiej bitwy, Dymitr Doński świetnie nad Marmajem odniósł zwycięstwo i zdawało się nawet, że ustąpią na zawsze z Europy ci nieproszeni goście, a jednak jak wyżej wspomniałem, omyloną została powszechna radość, bo dziki Tatarzyn, prawie do końca XVII-go stulecia, przebiegając krajów wschodnich dzielnice, szeroko swe niszczące zapuszczał zagony. Nakoniec w 1665 roku; Tatarzy wsparci potęgą Tureckiego Sułtana Ibrahima Szeraskiera, tak daleko swe zuchwałe zapędy wznieśli, iż chcieli owładnąć stolicą polskiej

krainy. W tym więc celu, zajęli kilka południowych miast i oblegli Trębowlę. Obrona tej twierdzy powierzona została przez Sobieskiego, Samuelowi Chrzanowskiemu, mężowi słynnemu z cnót rycerskich i przywiązania do rodzinnego kraju.

Smutne było położenie obleżonych; Turczyn przewyższający liczbą prawie trzy razy, walczącą załogę, postąpił pod mury i wały forteczne, gdzie niegdzie noszące już ślady mocnego oblężenia. — Oczywista śmierć czekała mężnych obrońców Trębowli — a tu tydzień upływa i żadnej niema wiadomości od króla, — być może listy przejęte! . . W tak okropnej niepewności, słyszając jęki, które przez Turków porwane ofiary, przenosząc się do lepszego życia wydawały; Chrzanowski zwołując rycerzy i natchniony od Boga w te odzywa się słowa:

„Rycerze, których mężstwo doświadczone w bojach, zabezpieczało dotąd obronę tej twierdzy, czyliżby dzisiaj. kiedy oręż wasz, jedyną jest rękojmnią utrzymania jej w ręku naszym; — Czyliżby mówię dzisiaj przyszło nam rozstać się z sławą..... zapomnieć cośmy winni naszej ziemi..... i okryć imiona swe piętnem hańby!

Powiedźcież? czy na głos mój, czyli raczej na głos wspólnej naszej matki, staniecie z orężem w ręku!... Prawda że nas niewielu, czterokroć barbarzyńców silniejszy...”

Tu przerwał mu mowę Sieniawski i te pamiętne wyrzekł słowa:

„Turczyn liczny, a my mężni” — Czy uwierzycie — że te słów kilka, były hasłem do wzniesienia upadającego ducha? Cała załoga krzyknęła:

„Co każesz wodzu, śmiało uczynimy.”

Zbliża się wieczór pamiętny 29 Września 1665 roku. Krzyk niezwykły w tureckich i tatarskich nastaje szeregach, Allah, Allah powtarzają tłumy i z całą siłą rzucają się, by zdobyć Trębowłę. Niewiedzą, że cisnąc się massami, okropną śmierć znajdują; bo każdy krok Turka, stawiony na fortecznej ziemi, był ostatnim w jego życiu; albowiem zapał i męstwo oblężonych, porównać można z łódką, która przewoziła duchy dumnych, a dzikich napastników w krainę wieczności; — całe zaś zwycięstwo Trębowlan dostatecznie skreślę, gdy powiem: Turcy i Tatarzy na głowę porażeni, cofnąć się musieli.

Lecz chwila szczęścia—chwila świętności i radości, niedługo trwała. Wściekłością powodowany Ibrahım, przed którego potęgą dotąd nikt się nie oparł, zwalczony garstką mężnych Po-

laków, wyrzekł wyrazy okropnej zemsty, obiecując fortecę w gruzy zamieścić. Wprzód jednak, czy to z obawy, czy leż chcąc pokazać mnogość swego wojska; wysłał do Trębowlan list pojmanego w potyczce pod Zawołowem (*) Makowieckiego, zachęcający Chrzanowskiego do dobrowolnego oddania się w ręce Turków.

Około wzgórka, ocienionego wyniosłemi lipami i topolami; zgromadziło się rycerstwo, a malujący się w postawie i na obliczu każdego zapał, przekonywał iż o czemsiś ważnem rozpra-

(*) „Krótkie wyobrażenie dziejów Królestwa Polskiego” przez J. S. Bantkiego Tom II. str. 465.

wiano — i tak było w istocie; — po cichych naradach Chrzanowski temi słowy przerwał panujące przed chwilą milczenie:

„Towarzysze! — dziki Machometanin, po ostatniej klęsce, jaką wojskom jego, nasz oręż, i sprzyjające okoliczności zadały, postanowił pomścić się na nas i złupić Trębowłę — lecz niech gruzy wprzód ujrzy, nim zdoła osiągnąć to, co nasi przodkowie krwią własną okupili. — Nieupadajmy przeto na duchu, a cała potęga sił dzikiego zdobywcy, zniknie, jak runęły bałwany starożytnego Rzymu, a na ich gruzach zajaśniał krzyż zbawienia! — Miejmy ufność w Bogu — miejmy nadzieję, bo z nami Bóg!” „z nami Bóg!” — wykrzyknęli wszyscy, i rzucili się ku wałom oblężonej twierdzy, a na ich czele przemawiający przed chwilą Samuel Chrzanowski.

Nagle staje przed nimi, brodaty wyznawca proroka i podaje zgięty arkusz papieru do rąk Chrzanowskiego,—głęboka nastąpiła cisza i tylko wyraz „poseł” niektóre szepnęły usta; po chwili jednak odezwał się nasz bohater: — „Czytajcie ziomkowie list Marka Makowieckiego, który jak każdemu wiadomo, w potyczce pod Zawałowem w pogańskie dostał się ręce.” — Lecz Sieniawski powiedział: — „Nie, wodzu — kiedy wyrodek okuty w kajdany, zapomniał, że cierpieć za słusność; to rzecz święta i łatwa, — lepiej według mego zdania, odesłać mu pismo bez odpowiedzi; a to będzie słuszną wzgardą dla nikczemnika, co zaparł się kraju i wiary.” — „Słusznie — słusznie” kilka krzyknęło głosów, „słusznie” powtórzył Chrzanowski, i dodał: „imię jego wykreślam z poczetu wojowników walczących z nami mających.”



— „Wstrzymaj się wodzu” — dal się słyszeć głos przedzierającego przez tłumy muzułmanina, który stanąwszy przed obliczem zgromadzonego rycerstwa, zdiera z siebie szaty, a krzyż, nagroda walecznych i spodni ubiór, pokazały zdumionym widzom polskiego rycerza, który te słowa do nich przemówił.— „Ziomkowie, oto Makowiecki staje przed wami i oznajmia: iż wczoraj przemocą wzięty przez Turków, przymuszony był napisać list pod ostrzem Szeraskierowego miecza; dziś wszakże, przebrany, w orszaku oto tego posła Alema przybywa i odwołuje swe sromotne pismo, a na dowód, że gardzi życiem i kocha cnotę, przyjmuje na siebie, odnieść odmówną Ibrahimowi odpowiedź.”

— „Zostań — zostań — zawołali Chrzanowski, Sieniawski, Zbierzchowski i inni rycerze; — mężstwo nam po-

trzebne, abyśmy zmniejszyli liczbę barbarzyńskich wawrzynów, do których liczby zawczasu Ibrahima, zdobycie Trębowli przyłącza. — Ty zaś Alemie oświadczyć Panu swemu, że go czekamy z orężem w ręku na wałach fortecy!” —

* *

Smutny ze zwieszoną głową dumał Chrzanowski, — myśli jego bujały, to zamknięte w murach Trębowli, to znowu wznosząc się nad poziom, wielkim i szybkim lotem unosiły się ku niebios przestworzu, — znów widział się wraz z towarzyszami okuty w kajdany w ręku Ibrahima; — a wątpliwa nadzieja, jak lekki powiew zefiru, kiedy niekiedy z jeńca, robiła go zwycięzcą. Tak zadumany, już tylko co miał zasnąć, i w sennych marzeniach, błądzić po nie-

znanych lasach i jarach, gdy nagle staje przed nim nieznajomy rycerz i te przemawia słowa: „Wodzu! — źle się dzieje; kilkudziesięciu szlachty, którym brakuje ducha i wytrwałości, zebrani około wzgórka, gdzie Makowieckiego list odebrałeś, dowiedziawszy się o wielkich siłach nieprzyjaciela, naradzają się i chcą oddać fortecę w tureckie ręce.” — Porywa się Chrzanowski i niezważając kto robi doniesienie o zdradzie, bieży i staje pomiędzy kandydatami do niej. Zostawiam ten obraz domyślności czytelnika, a idźmy raczej za nieznajomym rycerzem, który doniósł o knującej się zdradzie.

Skoro tylko Chrzanowski wybiegł z rycerskiej komnaty, — nieznajomy rycerz przebiegł jeden, drugi i trzeci pokój i stanął wreszcie w komnacie, że tak powiem, smutku i rozkoszy. Uśpio-ny jednak Chrzanowskiego, nieprze-

rywał swem kwileniem panującej ciszy—a wszystko okazywało tam smutek, nawet stary z kukułką zegar, ustał i niezakłócał spokojności. Rycerz skoro wbiegł do tego pokoju; zrzucił z siebie zbroję, a w tenczas ukazała się, okrążyła kibić ślicznej niewiasty. Któż w niej niepozna przywiązanej matki? — bo pierwsze uściski i pieszczoty dzieli z przebudzonym w téj chwili jedynakiem. — Kto powątpiewać będzie o miłości jój dla męża; gdy Chrzanowska (bo ona była tym nieznanym rycerzem) tak dzielnie dba o honor mężowski! —

Lecz wróćmy się do Chrzanowskiego; ten wypędziwszy, że lak powiem zdradę, z zebranych kilkudziesięciu szlachty, swą przekonywającą wymową, wlał w nich ducha mężstwa i nadziei—nadziei, która w dniu następnym ziścić się lub upaść miała. Widoczne bowiem

poruszenia i przygotowania w nieprzyjacielskim obozie, przekonywały, że Turek z Tatarem na Trębowłę uderzy.

Na zachodnim brzegu fortecy dym— za którego błękitnymi kłębami, płomień coraz i coraz silniejszy, przedzierając się po nad dachy kamienic, przekonywał, iż Trębowla się pali. — Obróćmy wzrok na wschód; — tu Ibrahim, tłumy prowadząc rycerstwa; dzikim swym „Allah” i własnym przykładem, przeszło sześćdziesiąto tysiacyzną armię, przywiódł pod wały Trębowli, żeby zniszczyć poświęcenie kilkuset mężnych jej obrońców. — Wyrzucone kule spowodowały, jak już widzieliśmy pożar; pomimo tego, zachęcone przykładem

wodza polskie rycerstwo, rzuciło się śmiało ku wałom; by bronić Trębowli. Niedziwujmy się przeto: że Chrzanowska, w której tlał ogień miłości dla męża; porzuca raz jeszcze, i to ostatni, swego jedynaka; przywdziewa zbroję rycerską, i staje pośród walczących zastępów z mieczem w ręku. Silne bombardowanie ze strony Turków i dowody osobistej waleczności tureckich żołnierzy, których znaczne łupy w fortecy do tego pobudzały, coraz i coraz czyniły trudniejszym położenie walczących w fortecy; Już Turczyn z Tatarem przedziera się przez wały, już nawet kilku znajduje się wśród twierdzy, a ogień podsycany padającymi bombami, już prawie w połowie ogarnął fortecę; gdy jakby na domiar nieszczęść, odzywa się Kochanowski: — „ostatni daliśmy wystrzał, prochu nam brakuje.”

— „Poddajmy się! — poddajmy” kil-

kunastu krzyknęło szlachty, — „podajmy się” — mimowolnie powtórzył Chrzanowski.

W tem nieznamy rycerz, okryty dużym płaszczem, z hełmem na głowie, staje w tłumie rycerzy i te przemawia słowa: „O nieba! także to wyrazy wyrzekły usta rycerzy walczących przeciw barbarzyńcom! Jakto -brakło wam prochu? — czyż niemacie oręża? — a ty wodzu, który zamiast pobudzić upadającego ducha w towarzyszach, ohydne poddania się wyrzekłeś słowa! — w tobie nędznym pobudzić może zdolność ducha, gdy ten cios w twe piersi uderzy” — (*).

Przerażony nagłym napadem Chrza-

(*) Cały obraz tego zdarzenia, ślicznie przedstawił w rysunku p. Aleksander Lesser, który JW. hr. Augustowej Potockiej ofiarował. (Przyp. Aut.).

nowski i niespodziewanemi tak prędko wyrzuty, w zapale obrażonej rycerskiej dumy, ujął miecz i chciał go wznieść nad głowę śmiałego rycerza; — ostatni zoczywszy niebezpieczeństwo, w mgnieniu oka, zrzuca oznaki i zbroję wojownika, a osłupiałym oczom żołnierzy, ukazuje się żona ich wodza, która te przemawia słowa:

— „Więc żona musi uderzyć nożem raz w piersi podłego męża, drugi w sercu jego zabójczyni. — Ten sztyłęt tobie, a ten dla mnie przeznaczony. Powiedz teraz — czy swobodne życie, czy śmierć z rąk małżonki wybierasz?” —

Zawstydzony przez żonę, a zarazem podniesiony na duchu nasz Samuel, zawołał: — „Brońmy się bracia, Turek pierzchnąć musi!” Tak się też stało.

Szeraskier przypuszczał szturm za szturmem, lecz przez kobietę wiedzeni do zwycięstw Trębowlanie, mężnie się opierali. Krew z obu stron płynęła obficie, — powtórzyły się owe z Bolesławskich czasów walki; bo każdy wystrzał, — każdy zapał i każdy krok śmielszy, pociągał za sobą tysiące jęków; bo to była jedna z tych walk widzianych o śmierć lub życie!

Srogo jednak Trębowlanie przyptęcili swój zapał;—stracili wodza, a pchnięta tureckim czekanem, padła na jego trupa, może najmężniejsza z kobiet — Chrzanowska; bo jak nieznajomy poeta mówi:

„Upadła zbroja na zbroję,
Wspólnem objęci ramieniem;
Konają mężni oboje,
Wieczność osłania ich cieniem.....”

Zapuścimy tu jednak zastłonę, na okro-
pną chwilę, kiedy ciało męźnej przed
chwilą kobiety, uniesione na ramionach
z pola bitwy, w ciasnej złożono trumnie;
a wróćmy do Trębowlan, którzy po stra-
cie wodza, już mieli oddać się ze sro-
motą w tureckie ręce, ale w dali spo-
strzeżony kurz, szczęki oręża, huk ko-
tłów i bębnow, przekonał: że Sobieski
idzie na odsiecz oblężonym; a Turek
wspomniawszy na Chocimskie bohatera
zwycięstwo, pierzchać począł, i Trę-
bowla oswobodzoną została.

Kończąc opis powyższego wspomnie-
nia, wyjętego z grobowca przeszłości,
dodaję: iż jedynak Chrzanowskiego w
płomieniach utracił życie. — Matka zaś
jego pobudziwszy ducha w obrońcach
i zawiodłszy ich do zwycięstwa, spra-
wiedliwie powiedzieć można, iż oswo-
bodziła Trębowlę— wsparła Chrześcia-

nizin, zastąpiwszy przed jarzmem Tu-
reckiego zdobywcy, mnóstwo niewin-
nych ofiar, a sama sobie uwiła laur nie-
śmiertelnéj sławy!

Adam Mieczyski.

SZAŁ.

Wszystko jedno — zbrodnia i cnota,
Wesołość i smutek,
Jeden biorą skutek,
Skutek trafem narzucony;
Los, to gospodarz trunkiem odurzony,
Który sam niewie co czyni, jak rządzi;
Obdziera tego co jest nieskażony,
A wynagradza takiego co błądzi, —
I cóż mi takie życie zapowiada? —
Chyba to, że w naturze ukryta jest zdrada;

Na co pocziwość, szlachetność, sumienie,
 Na co myśl wzniosła!.. cel, przyszłość, zba-
 Kiedy na jednéj fatalności szali, [wienie,
 Wszystko się waży— i wszystko los zwali.—

O doświadczenie! jakżeś mię zawiodło!
 Ja cnotę wziąłem za zbawienia godło —
 Tyś mi otwarło oczy!... Ja zamknę sumienie,
 Namiętnościom wszystkim cugle ich popuszczę,
 We wszystkim naśladować będę mnogą tłu-
 [szczę,
 A może wtenczas znajdę me zbawienie.—
 Jam uwierzył w niewinność, bo mi tak mó-
 [wiono:
 Że z niewinnością człowiek ma czyste sumie-
 Ma sen spokojny, ludzkie ocenienie. [nie,
 Fałsz! to tak nie jest — mnie tylko zwodzono!
 Bo ileż nocy bezsennie zmaruję,
 Choć się do zbrodni nie czuję,—
 Choć serce czyste, sumienie spokojne,
 Zawsze w uczuciach cierpię straszną wojnę.
 Jakiż u ludzi szacunek spostrzegam?
 Gdzie się obrócę, gdzie wzrok mój natęzę—
 Tak patrzą na mnie jak zajadłe węże,
 A za co?—za to, że kocham prostotę,

Że do uśmiechu ust sztucznie nie składam,
 Że maską nie pokrywam mojej prostej duszy,
 Że językiem poloru zbyt niezręcznie władam,
 Że więcej niż czeze formy, kocham świętą
 [cnotę.

Nie cierpi mej prostoty bogacz złotem lśniący,
 Ani na wążem krzesle dostojenstw siedzący,
 Dla czego?—bo mu karku nieugnę z podłością,
 Gdy do mnie nieprzemówi braterską miłością;
 Ale co mam wyliczać drobnostki nic warte,
 Powtarzam, że przestanę mieć serce otwarte,
 Zbrodnia i cnota—wesołość i smutek,
 Jeden biorą skutek.—

Nieraz w rozpacz, łzami zalany,
 Gdzie szukał nieba, znalazłem kajdany!
 Żle mi o sprawiedliwości, o cnocie mówiono,
 Jam wierzył wszystkiemu, mnie tylko zwo-
 [dzono,

Sprawiedliwość!... i pocóż to wyobrazenie —
 Jam jej doświadczył, ot tu—w piersiach gniecie
 Ta szczytna sprawiedliwość, com poznał na
 [świecie,

Nie—ja już teraz nie żądam jej wcale,
 Stłumię w piersiach to wszystko, co cnotą ja-
 [śniało,

Nie wyrwą się z ust moich niepotrzebne żale—
Już zawiele, zawiele, aż nadto płakałem,
I sam siebie szalony dotąd uiepoznałem;
Nawet gdybym chciał płakać, serce skamieniało.
Ja wstąpię, od dziś wstąpię, w świata tego

[karby,

Wszystkie na siebie przyjmę postacie i farby,
Gdzie trzeba płakać, płakać będę łzami

Co je obłuda z ocz moich wyciśnie,

Gdzie śmiać się trzeba, niech mi serce pęknie,

Ja śmiać się będę! — tam dusza nie jęknie,

I w moich ustach śmiech fałszu zabłyśnie —

Pożegniam się już z serca zapałami.

Krzyczcie poeci... serce—czucie—dusza—

To skarb człowieka, to jego jest raj,

Bez tych piękności—to bez słońca maj—

O! niewierzę wam, — niechaj w sercu susza,

Niech w czuciukamień, niech w duszy uspienie,

Zajmą swe miejsce—ja znajdę zbawienie.

Zbrodnia i cnota—wesolość i smutek,

Jeden biorą skutek.

Na co uczucia—na co to mieć serce;

Aby u świata być w poniewierce? —

Wesoło—wesoło—szalenie—szaleniel

To cel mego życia, to moje zbawienie!—

Bądźcie zdrowe me uczucia! bądźcie zdrowe
 Ja w inne wstępuję ślady, [moje wady,
 Ja nowe przyjmę zasady!—
 Bądźcie zdrowe me marzenia!
 Bo ja lecę do zbawienia,
 Bądźcie zdrowe!...

Jakaś boleść serce ściska.

Jakaś łza w oku się kręci.—
 I tęsknota gniecie duszę...
 Czucie nowe bez nazwiska...
 Ja zostaję bez pamięci!...

.....

O wy! lube dzieci moje!
 Serce, czucie i sumienie,
 Ja wam wiernym zostać muszę!
 Ja się dla was nieodmienię!—
 Wyście wzrosły w mojem łonie,
 Karmiłyście się łzą moją,
 Jam wasz Ojciec, dzieci moje,
 Ja się dla was nieodmienię!
 Niech mi będzie jeszcze gorzej,
 Jeszcze ciężéj—jeszcze srożéj,
 Ja się dla was nieodmienię—
 I porzucę me zbawienie.

Cóż wy winne, żem was stworzył,
Żem was żądał; i w was ożył?...

O nie! ja was nie porzucę,
Ja mych dzieci nie zasmucę,
Będę cierpieć razem z wami,

.

I jak Ojczym bez pieśczoły,
Nie rzucę was lube cnoty!—

J. Detmerski

DUMKA.

„Czemuż z miłych rzeczy zgubą,

„Człowiek pamięci nie traci...—

O rodzinna Ukraino,
Duszo moich słodkich marzeń,
Czy za tobą lzy me płyną,
Czy do zmarłych młodych wrażeń?!—

Kiedy widzę że po niebie,
Od téj strony chmura płynie,
Westchnę mocniej—mówiąc sobie,
Ona była w Ukrainie!

A z jej łona wiatr powiewał
Na rodzinne moje chaty,
Gdziem za młodu piosnki śpiewał,
Strojne w młodych marzeń kwiaty.

I tu chmuro wiej falami,
Dusza moja w tych fal szumie,
Znów odżyje wspomnieniami,
Rodzinnego co zrozumie.

Kiedy wichur—z całej siły,
Stare dęby zakolysze,
Myszę wtedy, że z mogiły,
Mych pradziadów mowę słyszę.

Spada ptaszek—spadł i siada,
W cieniu drzewa gdziem spoczywał,
I skrzydełka swoje składa,
Zatrzepotał i zaśpiewał.

Hej wędrowcze—co tam śpiewasz?
Mów dla czego głos twój tkliwy?

Czy tą pieśnią łzy wylewasz?
Czyś ty biedny?— czy szczęśliwy?

Może lecisz—w moje strony?
Tam gdzie po mnie matka płacze,
Niepowiedz—że opuszczony,
Tu pędzę życie tułacze.

Niepowiadaj. Matka biedna,
Opuszczona—sama jedna,
Nie zagląдай do jej chatki,
Oszczędź smutku biednej matki.

Znikło szczęście w snach nadziei,
Próżno za niem myślą grzebię,
Próżno w smutnej swej kolei,
Marzy szatan że był w Niebie.

O wietrzyku! W obcej ziemi.
Podróżując jeśli zginę,
Powiej prochami mojemu,
Tam—w rodzinną Ukrainę!...

Za cierpienia—Ty zaś Panie,
 Co położysz koniec złemu,
 Daj spokojne mi skonanie,
 Bądź miłościw mnie grzesznemu.—

Michał Konicki.

MODLITWA WIOSNY. :

Piękności wiekuista! otwórz jasne dłonie —
Pielęgnuj świat i życie! Dusza pełna ciebie—
I serca—jak źródło hymnów—bija po wszech—
Bądź wola twoja na ziemi i niebie! [stronie:

Pokłon ci daję! przychyl mi serce—
Użycz sił nowych wiosny twojej tchnieniu!
Wszystkiemu chwały twojej błogosław na—
I każdej światła twojego iskierce.— [sieniu..

Święć się nademną! twoja silna władza,
Przezemnie samą, dni wieków odmładza —

Wejrż na on okrąg światów! wieniec to mój
 [świeci,—
 Niech się niem przenajświętsza skroń twoja
 [zakwieci.
 Wiosna! jakże mi błogo! na twych boskich
 [ręku—
 W objęciach rzewnej myśli — przy piersi twój
 [dźwięku—
 Zlane w jeden chór lekki — w jedne bujne
 [słowo,

.
 Unieś je przed majestat twój — zkąd duszą
 [strojną,
 Czerpie się każdą boską, każdą myśl dostojną,
 Tam niech mi wieczne — jak gwiazdy na niebie,
 Kwiaty mojego tchnienia, wschodzą obok sie-
 [bie.
 Matko! twoja cię wiosna chwali — tyś jej
 [zdrowie,—
 Napawaj mnie uczuciem nieskończonem — bło-
 [giem,—
 Głos cię przyrody, swoim szczęściem zowie —
 Świat chwałą swoją — ludzic swoim Bogiem!
 Ciebie boską Opatrzność, wzrusza jęk sie-
 [roczy,

Ciebie Anioła-stróża, modlą Smutnych oczy;
 Tobie Sławie—Bohatyr oddał serca bicie, —
 Ciebie Prawdę najwyższą— czci mędrzec nad
 [życie;—

Ciebie przezystą Miłość—czuje w serca drze-
 [niu

Młodość, błogosławiąca pierwszemu west-
 [chnieniu!

Ciebie piękna! Wszechmocna! głosi Wieszcz-
 [kochanek,—

Lecz tylko dla serc świętych—twe śluby --
 [twój wianek,—

Twój to dar! moje ciche, błogie królowa-
 [nie—

Piękności wiekuista! rzuć twój uśmiech na
 [nie—

Opromień mój majestat—to berło różane —
 Ten mój świat wszystkim — smugi kwieciem
 [ślane!

Niech je barwi—niech rzeźwi—twoja buj-
 [na rosa,

I niech zaronią tu twoje niebiosa
 Z tego dobroci źródła, z tego chwały szczytu,
 Chociaż iskierkę słońca — choć kroplę błę-
 [kitu—

Niech się nie chmurzy czoło—serce niech
 — [nie jęczy—
 Umocnij moje ramię łukiem twojej tęczy!
 Niech gniewy gromu, niech niesmuca ręki,
 Co rozsiewa twe łaski—i zbiera ci dzięki. —

Ludwik Orzeszko.

PRZYPOMNIENIE.

Samotność głucha
Zaległa świat,
Wiatr chłodem dmucha,
Wonią tchnie kwiat.
A szelest drzew,
Bełkot ruczaju,
Słowiczy śpiew,
Brzmią w cieniach gaju:
Jak arfy stróny,
Gdy mistrz je drażni,
W świat uniesiony
Swej wyobraźni.

Jak hymn natury,
Co z nizin świata,
W tysięczne chóry,
Do niebios wzlata...

Tę noc — ten szmer — ten śpiew —
Ja was dawno znam,
Nie z tych samych znam was drzew,
Lecz z daleka — tam — ot tam!
Dobrze głos wasz spamiętałem,
Od dawnych już lat —
Wtędym kochał — przekochałem!
I poszedłem w świat —
A to było jakby wczora...
Kiedyż było to?
Czyżby tylko dziś z wieczora?
Czy też przed lat sto?
Może sen wspominam tylko?
O nie — to nie sen!..
Duch to owych lat przed chwilką,
Wstrząsł mą duszą, ten!
Tak — pamiętam — wtedy drzewa,
Szeleściły w senny liść,

Słowik śpiewał, jak dziś śpiewa;
 Szedłem i bałem się iść...
 I przyszedłem pod okienko.
 Co wygląda w sad—
 I stanąłem cichuteńko,
 Smutny—trwożny—rad—
 Tęsknym wzrokiem, a za wzrokiem,
 Duszą z po za krat,
 Zaklinałem żądz urokiem,
 Lubę wyjrzyć w sad..
 Patrzę coś się zabielało,
 Jakby lilii kwiat...
 W oczach dziwnie zamigało...
 Cały zbielał świat!
 Bo ot błysnął po szkieł płacie,
 Księżyc i zgasł znów—
 I wyjrzał w sad w białej szacie
 Anioł moich snów!...
 Już tam byłem i niewieścią,
 Dłoń ująłem w dłoń:
 I z roskoszą i z boleścią,
 Kładłem na mą skroń —
 Tom ją pieścił—gładził czołem,
 Pocałunkiem ssal
 I owionął nas wnet społem,

Jakiś cudny szal.
Otóż na skroni mą płonąca
Główka dziewy lgnie,
A jej rączka biała drżąca,
W krąg się szyi gnie...
I w milczeniu drugą dłonią,
Włos co rozwał wiatr!
Wdzięcznie składa mi nad skronią,
W podobany ład.—
Później szepcze coś, ja ganię
Słowem każde z słów—
To znów cisza nas owionie,
To gwarzymy znów!
Jak też lubo wtedy było,
Gdy tych szeptów ciąg;
Wzrokiem tylko się kończyło,
Lub ściśnieniem rąk!
A nad nami miesiąc błądy,
Włókł się wśród gwiazd skier,
I znanemi wietrzyk ślady,
Budził w sadzie szmer...
A tym szmerem senne drzewa,
Coś gwarzyły wciąż!
Słowik śpiewał jak dziś śpiewa,
I na nótę też!

Na mogile gdzieś daleko,
 Rośnie bujnie kwiat—
Nad mogiłą dnie się wleką,
 Tonąc w otchłań lat—
Ona życiem jętki żyła,
 I usnęła tam...
Jednego mię porzuciła,
 Poszłem też w świat sam—
Szedłem zwolna, bo nie miałem
 Po co iść—i gdzie!
Na nikogo nie czekałem,
 Nikt nie czekał mnie!
Czemuż jak cedr żyć mam wieki,
 Nie chwilę jak kwiat?...
Wlec się z kraju w kraj daleki,
 Zimno patrząc w świat!

Samotność głucha
 Zaległa świat—
Wiatr chłodem dmucha,
 Wonią tchnie kwiat—
A szelest drzew,
 Bełkot ruczaju,

Słowiczy śpiew,
 Brzmia w cieniach gaju:
 Jak arfy stróny,
 Gdy mistrz je drażni,
 W kraj uniesiony
 Swej wyobraźni—
 Jak hymn natury,
 Co z nizin świata,
 W tysięczne chóry,
 Do niebios wzłata.
 Tę noc—ten szmer—ten śpiew.
 Ja was' dawno znam!
 Nie z tych samych znam was drzew,
 Lecz z daleka—tam—ot tam!

Aleksander Ostipowicz.

DO MOJEGO SYNA.

(Na pamiątkę dla Antosia).

Pięścioszku malutki—drogie moje dziecko,
Cóż tak śmiesznego? że twarzyczkę swoją
Ciągłe uśmiezki tak serdeczne stroją?
Czy ci się na tym podobalo świecie?
Czy cię Aniołki figielkami bawią?
A—za odpowiedź wyciągasz rączęta,
Tulisz się do matki—malutka dziecino,
Biedny szermierzu—te chwile upłyną—
Wszyscy odbiegną—samego-ć zostawia.
O! czeka cię świat! mierzy tve młodzieńcze
[siły.

I w zwodne nadzieje już stroi swe pęta;
O nie! ja cię z nim wszranki samego nie rzucę,
Pójdź w me objęcia—to ci siły doda,
Mym duchem cię otoczę—twoja dusza młoda
Usłszy głos ojca chociażby z mogiły,
Zrozumie pieśń moją—słuchaj—ja ci nócę:
Chrystus, kiedy ród ludzki grzechami się gubił,
Przyszedł na ziemię—śmiercią go wykupił,
Powiedział ludziom—wierzaj w Boga swego,
Kochaj bliźniego jak siebie samego.
Idź w ślady moje i zaprzyj się siebie.
Tak napisano na ziemi i w Niebie.
Synu! w tobie gdy uderzy serce,
Zaprzyj się siebie samego,
Znies ciosy mordercze,
Idź w ślady Boga, dla bliźniego twego;
A gdy się zbyt struje twoja dusza młoda,
Spójrz za chmury—tam wieczna pogoda!
Dla tych co pod chmurami żyją,
Wiecznie gromy biją,
Lecz kto duszą wyżej sięga,
W tym jest nad gromy potęga!
Z tą potęgą idź w świat śmiało,
Chociaż ciałem dotkniesz chmurę,
Choć cios uderzy w ludzką naturę

Nie trwoż się!—On zabije ciało,

Ty zostaniesz!!!

A my patrząc jak idziesz przez świata prze-

[stworze,

Modlić się będziemy: błogosław mu Boże.

Postruże 15 Sierpnia 50 r.

Michał Konicki.

WYCIECZKA Z ZIEMI.

Puszczam w lot nieprzejrzany me swobodne
[myśli

Aż tam—gdzie im natura łuk w biegu nakryśli.
Uderzę skrzydłem w obłok! całą przestrzeń
[zwiedzę—

Początek, czas i koniec—wysmieję, wyszydzę.
Dalej! dalej, nad obłoki—nad planety—nad
[niebiosy—

Tam inny świat—inne duchy—inni ludzie—
[inne głosy.

Co mi ziemia! księżyc! słońce!
Ja się wyżej—wzniosę wyżej!

Tam zwiedzę światów tysiące,
Poznam boskie dzieło bliżej.
Będę bujać tam bez końca,
Tam przestrzeni znajdę krańce,
I znów na chwilę do słońca,
Zawinę rozkoszne tańce—
Lub skrzydłem w księżyc uderzę,
Jak jaskółka w wód zwierciadło,
Rzutem oka ziemię zmierzę,
Na której się piołun jadło—
I pchnę dalej czarną bryłę,
I jej twory gnuśne, zgnile—
I znów wyżej — wyżej — wyżej,
Po nad gwiazdy, po nad światy,
Niedbając o ziemskie braty,
Lot mój wzniosę coraz hyżej.

Co za życie niezrównane!
Takim życiem—żyć jest warto,
Myśli niczem niezwiązane,
Drogę wszędzie mam otwartą.
Lecę—leczę!—patrzcie ludy—
Żartuję z waszej uludy!
Próżno mię wzrokiem ścigacie,
Jam jest w górze—wy pelzacie.

J. Detmerski.

KÓŁKO RODZINNE

Czyż nienajmilej w kółku rodzinnem?
Zdała od zgiełku, wielkiego świata,
Dziecię mnie bawi śmiechem niewinnym,
Lub szczebiotliwem, „tata mój tata”
Żona mi śpiewa, nabożne pieśni,
A tak o troskach, człek nawet nie śni.

Jeżeli jednak troska się zdarzy,
To mi wyczyta żona na twarzy,
„Mój drogi ja twój smutek dociekę” —
I śpiewa: „Kto się odda w opiekę.”
A umocniony pieśnią z wysoka,
Czoło rozchmurzę, — łzę otrę z oka. —

W kółku rodzinnem zawsze najmilej,
Na grzeczne słówka nikt się nie sili,
Lecz fraszka słowa, gdzie serce bije,
Niedbam, o wielkość,— skarby niczyje;

Dla mnie, wystarcza, kącik w ustroni;
Gdzie stary zegar, godziny dzwoni,
Ptaszki śpiewają, szczebioczą dzieci,—
Gdzie mi przez okno słoneczko świeci,
Pozłaca kwiaty—wiatr igra z niemi,
Czyliż to mało szczęścia na ziemi?

Czasami jeszcze, człek coś przeczyta,
Czasem u siebie drucha przywita,
Miłość ma w sercu—a spokój w łonie,
Najmilej dla mnie w rodzinnem gronie.

J. H.

Niema siły pożegnać synka maleńkiego,
 Niema siły pożegnać żonę niespokojną.”—
 Zapiął mundur - i szablę przypasał do boku,
 I wszystko gotowe!—tylko się pożegnać!
 Chce i niemoże—lzy świecą mu w oku,
 I smutnych myśli niemoże odegnąć.
 Żona łzami zalane odsłoniła oczy,
 I patrzy na męża, oczekując słowa,
 A wzrok swój tak okropnie — przeraźliwie

[mroczy,

Że jasno widać—jak na śmierć gotowa.
 A przy niej dziecię małe —jeszcze niemowlęce.
 To się uśmiechnie—to spojrzy wesoło,
 Nikt nieodpowiada na śmiechy dziecięce,
 Tylko milczą... Wtem on podniósł czoło,
 Wziął dziecinę w ramiona, patrzy łzawem okiem
 I w twarzyczkę całuje —potem żonę ściska—
 A potem nic niemówiąc—biegnie żywym kro-

[kiem,

Wpada na koń i pędzi... Tylko mieczem błyska!

Michał Konicki.

Niema siły pożegnać zyka taalenkiego,
 Niema siły pożegnać żona niepokojną. —
 Zapisał mundur - i szablę przypasał do boku,
 I wszystko gotowe! — tylko się pożegnał!
 Chce i nie może — lzy świecą mu w oku,
 I smutnych myśli nie może odegnąć.
 Żona łzami kalane odłoniła oczy,
 I patrzy na męża, oczekując słowa,
 A wstrok swój tak okropnie — przetrząsnie —
 [mroczny]

MARZENIE.

Jak tu pięknie na tym świecie,
 Jak radośnie na nim być!
 Wszędzie szczęściem tchnące kwiecie,
 Ach jak miło szczęściem żyć!

Jak ja lubię słońce jasne,
 Jak ja lubię zapach róż,
 Mnie się zdaje, że to własne,
 Żem jest panem ziem i mórz.

Jak ja lubię złote pola,
 Jak lubię cienisty gaj!

Nie znam co to jest niedola,
Dla mnie zawsze wiosna, maj.

Jak ja lubię braci—ludzi,
Jak ja lubię cały świat!
Wszystko we mnie rozkosz budzi;
Chciałbym tak żyć krocie lat.

Jak ja kocham te stworzenia
Co aniołów noszą strój,
Nic mi szczęścia niezacienia, ;
Szczęście moje i świat mój.

Ale cóż ja widzę zdala
Na błękanie marzeń mych?
Czy Anioły?—straszna fala—
Widzę szydny uśmiech ich.

Ja się lękam. Ach! niestety!
Czuję w sercu śmierć i ból!
Ach! ta rana od kobiety,
Ach! to szczęścia mego mól!—

Konstanty Milewski.

Widziałem ją w tej chwili
 jak mnie kochała wiesz.

Jak ją lubię - jak ją
 jak ją lubię - jak ją
 Wszakże w miłe rozkosz
 Chciałbym tak być kochanym.

Jak ja kocham te stworzenia
 Co aniołów noszą
 Nie mi szkodzą nie szkodzą
 Szczęście moje i świat.

DO H...

Z tobą luba chciałbym marzyć,
 Z tobą przeżyć całe wieki,
 Całą miłość ci wyrazić,
 Wielbić kochać w czas daleki.

Razem z tobą niepoznany,
 Cicho przeszedłbym wśród ludzi,
 Twój głos luby, ukochany,
 Nawet z grobu mię obudzi.

Wtenczas stanę na mogile,
 Dotknę nieba zimnym czołem,
 I niezginę w straszną chwilę,
 Boś ty luba mym aniołem!

Antoni Bu . . ski.

Wiosna słodko na moście,
Dotknę nieśmiało czołem,
I niechaj w strasznej chwili,
Bos ty juba mym nałożym.

CZEŚĆ LILII.

Lilio biała, tak śnieżysta,
Bładość ta do twarzy tobie;
Jak dziewica's skromna czysta,
Anielskiego masz coś w sobie.

W świetnych nawet kwiatów kole,
Ty wyglądasz tak uroczo!
Cóż boskiego masz na czole,
I przemawiasz tak proroczo.

Postać twa nam niebo wróży —
Przez niewinne twe spojrzenia:

Chociaż nie lśniesz blaskiem róży,
Blask i wdzięk cię opromienia.

Toż, o! liljo, nieba darze,
Liljo, sercom dziewic droga,
Święte zdobisz nam oltarze,
Oltarz Maryi, oltarz Boga.

Teofil Nowosielski.

Chociaż nie jestem blaskiem słońca,
Blask i wdzięk się opróżnia.

Toż, o lijo, nicie darte,
Lajo, sercom dżewie droga.

Święte zdołaz nam ołtarze,
Ołtarz Maryi, ołtarz Bogar.

Yosk. Yocowizka

RUINY.

Stara przeszłość w ruinach cichą pieśń po-
[brząka:

O wielkości, bogactwach, rozpuszcie i dumie;
Słucha jej jasny wieczór — i pieśń tę rozumie,
Pomięszaną z odgłosem kościelnego dzwonka.

I w tym pustem mieszkaniu sowy i pająka,
Gdzie niegdy błyszczał książę w przepychu i
[szumie,

Mysł twoja ginie w uczuć różnolitych tłumie,
A wzrok razem z księżycem w zwaliskach się
[błąka.

Tak w koło mija młodość, gaśnie wdzięk urodny,
 Pierzcha złoto i siła jak senna pokusa,
 A sławę z nich wyrosłą przetrawia czas głodny..

I tylko wielkie godło Dobroci, Mądrości,
 Nieśmiertelnie odbija w widoku ludzkości,
 Na czarze Sokratesa i krzyżu Chrystusa!

Edmund Znatowicz.

MYŚLI W JESIENI.

W duszy tak smutno, i niebo ponure,
Ponure myśli nasuwa do duszy.
Czemuż tak smutno, wszak to liście blade
Które dziś wietrzyk w swych objęciach kruszy,
Tylko na krótko przystroją naturę.
Bo chociaż zima całunem śnieżystym,
Otuli ziemię mroźnem uściśnieniem,
Wiosna, młodości obudzi ją tchnieniem,
Tchnieniem anioła, łagodnem i czystem.
Lecz kwiaty myśli czy odkwitną z wiosną?
Czy one także swoją porę mają?
Czy zabrzmia pieśnią powiewną radosną?

Jak wolne ptaszki w powietrzu śpiewają.
Dzikię pytanie! sporzyj na dno duszy,
Patrz! co tam zwiędłych i kwiatów i woni,
Cóż je przed burzą cierpienia zasłoni?
Kwitły tak długo, opadły samotnie.
Uderzaj w stróny—O! w uczucia stróny,
Niezabrzmia pieśnią, nikt ich nieporuszy,
Bo silnej ręki wyglądają dumnie,
Coby z nich tony boskie wydobyła.
Dziś w zimy smutnej kryją się całuny.
Wiosna to dziecię, to zbyt słaba siła.
O! błyszni słońce, co niegdyś w swej chwale
Budziło ducha natchnienia, twe kwiaty,
Coś im z wysoka świeciło wspaniale,
Opromieniało ideałów swiaty.
Bo czy duch może wznieść się aż do ciebie?
Ziemskie cierpienia kują go do ziemi,
Powolnych tortur wiążą go kajdany,
I kiedy duch tak ziemi zaprzędany,
Czyż nawet we śnie może spocząć w niebie?
Precz smutne myśli! otrząś twe skrzydełka,
Z cierpień i znojów; i wleć tam wysoko,
Ach! czemuż czucia łagodna perelka
Czy też łza żalu zaćmiła me oko?
Czy mi żal ziemi?—ach tu cierpień tyle,

Wspomnienia, w cichój spoczęły mogile;
Więc już niewzleczę, zostanę na ziemi,
Ducha rozgrzeję współczucia płomieniem;
Bo kto sam cierpiał, pojmie co cierpienie,
Ucichnie zwolna, już ze skargi swemi,
Gdy braci głuche usłyszcy westchnienie.
O! błysnij teraz ożywczym promieniem,
Me słońce złote... patrz! tu godne ciebie
Godne twojego lubego spojrzenia,
Odżyły w sercu me kwiatki jak w niebie,
O! już nie trzeba nawet wiosny tchnienia.

Józefa Z.....a

Zmienili akorda — iana piana zanadla
 I wszystkie oczy w odcieniu uniesionym
 Zawisły z duszą na niedios skłopotania
 Haskiys to kady co ziemie porucila
 I w swietom ducha swego zachwytoniaw
 O wiecznom ekspresiu w kartach niebiazta
 Skonaly dawiki — zniknal xapal swiety
 I znomy ziemia — ale kady ktiny sigid
 Piosenki wieszca — o wieszca sie pta
 I tium co choina z xapala ostygnal
 Biegnie za piosenka iac wieszca w opicila
 I nie wzniosl dom w palnie uszczelnia
 Bo na jego caple — troy hony wyty
 Twarz
 An
 Ni
 —
 Tona
 Tona
 —
 I na

PIEŚN WIESZCZA.

W posród tłumy — z lutnią w ręku —
 Stał wieszcz młody — spokojnem okiem
 Rzucił do koła — potem dobył dźwięku,
 I huczne akorda spłynęły potokiem.
 A głosy tłumne rozległy się wszędzie:
 — „Cicho! ach cicho! wieszcz nam śpiewać
 [będzie!”
 I śpiewał wieszcz młody — a akorda drzące,
 Jak płacz — z piosenką w powietrzu jęczały;
 I widział wśród tłumy, lzy rzewnie płynące,
 I uczył jak serca wrażeniem zadrżały.

Zmienił akorda—inną pieśń zanócił,
I wszystkich oczy w niemem uniesieniu
Zawisły z duszą na niebios sklepieniu;
Rzekłbys że każdy co ziemskie porzucił,
I w świętem ducha swego zachwyceniu,
O wiecznem szczęściu w kartach nieba czyta,
Skonały dźwięki—zniknął zapał święty,
I znowu ziemia!—ale każdy tknięty
Piosenką wieszczą—o wieszczą się pyta;
I tłum co chociaż z zapału ostygnął,
Biegnie za piosnkę jąc wieszczą w objęcia,
Lecz gdy go zoczył, to tłumnie się wzdrygął,
I nie wznosił dłoni w bratnie uściśnięcia;
Bo na jego czole—grób uczuć wryty,
Twarz niema jak kamień—i bez życia oczy,
Ani on męczennik do krzyża przybity—
Ni szczęśliwy uniesion w świat marzeń uroczy!
—„Temuż to—tłum spytał—należą się dzięki?
Tenże to śpiewał tak tkliwe piosenki?
I kto ty jesteś—co mówisz do duszy?
Co tkliwą pieśnią wtrącasz w zachwycenie!—
A na twem czole grobowe milczenie—
Bez śladu szczęścia—bez śladu katuszy?”—
—„Bracia! o! ja w niebie byłem,
I na ziemi czułem wiele,

Lecz me życie—ja przeżyłem,
I przeżyłem wszystkie cele!
Gwiazdy szczęścia co gonicie,
Jak szalony też gonilem,
Świetnie lśniły w moje życie,
Lecz blask szczęścia ja przeżyłem.
I lzy boleści ronilem,
Drogie straty oplakałem,
Lecz kiedy boleść przeżyłem,
To z łez smutku się rozśmiałem!...
I ot—w duszy grób zawisnął,
I niepragnę zmartwychwstania;
Chłód cmentarza serce ścisnął,
Z piosnką czekam rozwiązania!
Pamiętajcie—za to—potem—
Kiedy w grobach śpiących ludzi,
Niebo strasznym trąb łoskotem,
Do strasznego sądu zbudzi,—
Z takim samym ja spokojem,
Z grobu mego zmartwychwstanę,
I z zapartem życiem mojem,
Przed najwyższym Sędzią stanę.
Pewny wejść w wasze koło,
Spojrzę na trybunał w chmurach,
I spokojny schylę czoło,

Gdy nademną w niebian chórach
Pieśń mego życia zadzwoni...
Jeśli martwe chwile moje,
Tkliwą piosnką jeszcze stroję.
To, by Niebo w was ożyło,
By wybranych więcej było!
Bo kto dobrze pieśń zrozumie,
Ten się życia zaprzecć umie!"

Michał Konicki.

DO USCHŁĘGO KRZAKU RÓŻY.

Ot się zeszcłłeś biedny już,
 Zeszcłłeś biedny krzaku—
 Ani listka wonnych róż,
 Kwiatów ani znaku!...
 Tylko para pączków śpi,
 Zwiędłych w jednej wiązce—
 Jeszcze kilka listków lśni,
 Przyszcłłych na gałązce—
 Czy to wicher kwiecie twe,
 Zwarzył zbójczem tchnieniem?....
 Czy w upale zeszcłło się;
 Pod słońca promieniem?..

Może robak żądłem struł,
 Kielich wonny twój?
 Może pajak gdy sieć snuł;
 Wyssał życia zdroj?...
 Jakże straszne ciernie twe,
 W takim opuszczeniu...
 Jakże płaczesz w rosy lzę...
 Stercząc w zamyszeniu...
 Motyl minął zeschły krzak...
 Pszczołka zwraca lot—
 Bo gdy wonnych kwiatów brak...
 Straszny ciernia grot—
 Tylko powój w krąg się pnie,
 Po gałązkach twych;
 Skromnym kwieciem stroi cię,
 I przy piersiach tuli swych!...

1842 r.

Aleksander Osipowicz.

SŁÓWKO O PRZYJAŹNI.

(Wiersz ofiarowany Stanisławowi M. w dzień imienin).

Pzyszedł człek na świat — spojrzął — i za-
[płakał!
Już mu było niedobrze w pierwszej chwili
[życia.
Później łagodząc troski, w szale swym po-
[skakał...
I rozśmiał się sam z siebie. ... westchnął do
[powicia.
Bo źle mu tu na ziemi było, jest i będzie,
Póki na skrzydłach czasu w inny świat nie
[wzleci,

I spokojnie na tronie wieczności nie siedzie,
Żegnając raz na zawsze nędzne ziemidzieci. —

Skłamał, kto pierwszy wyrzekł, że niezna
[niedoli,
Z całym zbytków zapasem on nie jest szczę-
[śliwy,
Błyszcząc złotem, świetnością, jeszcze go coś
[boli,
Wzdycha—tęschni — rozmyśla — tam w górę
[spogląda—
Zdradza go własna miłość drwi język kła-
[mliwy,
Bo on zawsze, o! zawsze jeszcze czegoś żąda.

Wśród tego utrapienia, tej ziemskiej nie-
[doli,
Gdzież znajdzie ulgę sercu, gdy mocniej za-
[boli?
Gdzież rozerwie tęschnotę, żal ciężki ukoj?
I' czem do nowych cierpień odwagę uzbroi?
Nieszczęśliwy po stokroć jeśli bez pomocy
Wlecze to nędzne życie... bez rad przyjaciela,
Jeśli tych gorzkich trudów nikt z nim nie-
[podziela,

I sam błakać się musi w tój ponurej nocy.
Lecz kto znalazł tę perłę droższą nad świat
[cały,
Kto zyskał świętą przyjaźń w sercu człeka
[brata,
Ten się nie lęka trudów; odważny i śmiały,
Zbliża się pewnym krokiem do grobowej cieśni;
Bo on to krótkie życie jak jedną noc prze-
[śni—
Uleci do wieczności, śmiejąc się ze świata.

J Detmerski.

DAWNY WYROK.

I dzisiaj — szczególnie między fabrykantami, istnieją jeszcze różne tajemnice, kryjące sposoby zepsucia, lub ulepszenia, wykonywanej przez nich roboty; — między myśliwymi: tajemnica celnego strzelania, lub częstego wytopienia zwierzyny, — ale tajemnice te, nazywają dziś, tylko sztuką, a przynajmniej bardzo rzadko czarami.—

Dawniej — jeżeli która baba, przez zawiść popsuła komu war piwa, lub gorzałki, — zaraz ją wleczono przed Sąd—sądzono — i palono jako czarownicę. Gdy deszczu długo nie było; zbierano baby ze wsi i pławiono: tonące uznawano za niewinne, te zaś które pływały, czyli jak wówczas sądzono, za pomocą czarów unosiły się nad wodą — zabijano. Było bowiem mniemaniem; że czarowica ma moc sprawdzania: burzy, deszczu, suszy.—

Przesady te, opisał p. K. W. Wojcicki w tomie 3-cim „Zarysów domowych” — czerpiąc do tego wiadomości już to z dawnych opisów, już z podań ludu. W dziełku tem znajdzie czytelnik cały zakres władzy czarta różnemi sposobami przez czarownice wykonywanej;—w klechdach: o piszczałce na głos której, umarli wstają do tańca, i innych—ducha ówczesnego ludu. —

Dla dopełnienia powyższego rysu, dołączam tu inkwizycję z czarownic w r. 1700 prowadzoną, a następnie wyrok skazujący je na spalenie:

Actum in domo proconsulis Anno Domini 1700 die 7-ma mensis Julii, coram presentia famati Jacobi Zeydler proconsulis, Adami Wiet-ski vice proconsulis Melchioris Pelinski, Adami Kownacki, Józefi Sor-kowic Consulorum. Nec non in presentia famati Francisci Kawka pre-teriti Aduocati, Nicolai Regulski, Jacobi Pokora Scabinorum. Nec non Archi Maistri.—

Sub eodem actu (*).

Andrzej Regulski uczynił jurament: ja-ko w tej sprawie, sprawiedliwie, nie-

(*) Wyrok ten wyjąłem z archiwum akt dawnych Trybunału Płockiego. — Pismo-wnię ówczesną — jako już znaną — od-mieniam.

przyjętych ani przedarowanych do inkwizycyi świadków stawia.

Pod tym aktem protestacya sławetnego pana Andrzeja Regulskiego i małżonki jego, temi czasy Wójta Bodznowskiego, naprzeciwko dwiema Matronom, to jest: na imie jednéj, Jadwidze Puchalskiéj, także Jadwidze Komornicy, uczyniona roku Pańskiego 1700 die prima mensis Julii.—

Oblicznie stanąwszy, żałośliwie a prawie lacrimabundus będący, zaniósł protestacyą kryminalną na przeciwko z wyż pomienionym Matronom, które czarami narabiając, małżonkę sławetnego Wójta zaczarowały, i djabelstwo zadały, która przez te czary, leży na łożku, nie wiedząc o sobie i niewstając przez niedziel trzynaście, która wyschła, tylko skóra a kości, gdzie się i djabelstwo odezwało, i na też niebaczne białołgłowy wywołała, że nie kto inszy,

tylko one, zadały w wychopniu z ma-
słem, od którego wewnątrz strasznie
bolejąc.—Syn także tegoż pana Wójta
zażywszy tego wychopnia i z matką,
niezwyczajne wonity cierpiał, które go
uwolniły zdrowym, a zaś matka żadną
miarą zrzucić niemogła, i leżała nie-
dziel dwanaście; po dwunastu niedzie-
lach zmogła, zawsze napaści miała od
pokus; nigdy jój nie dało Mszy świętej
szczerze wysłuchać, a najbardziej pod
czas Wielkich Świąt. Który wielką u-
tratę podejmował, wożąc po świętych
miejscach do exorcistów, którzy exor-
cistowie tamowali przez lat kilka, da-
wając różne medicamenta, jakoby ze-
wnętrza wywabić, przecie pomagało
poniekąd za boską dyspozycją, ale coś
potem co exorcistowie naprawiali, to
one tym bardziej psowały, gdzie tak
już teraz prawie na śmierć uczyniły,
że prawie na śmiertelnój pościeli leży—

prosi i suplikuje i na sąd boży powoływa, proszący i żądający z nich świętej sprawiedliwości.—

Inkwizycja sławetnego Andrzeja Regulskiego Wójta Bodzanowskiego na przecikwo Jadwidze Puchalskiej, Jadwidze Komornicy Piwowarce uczyniona roku Pańskiego 1700 dnia 5-go miesiąca Lipca.—

Coram presentia famati Francisci Kawka, preteriti Aduocati, Nicolai Regulski Jakobi Pokora, scabinorum. Nec non in presentia famati Adami Wietski vice proconsulis Melchioris Pelinski Alberti Swedkovic Notarii.

Pierwszy świadek Mikołaj Porada tak zeznał: iż Jadwiga Piwowarka tak mówiła Mikołajowi Poradzie przed ludźmi: że Porada nigdy niewskóra. Także Puchalska Jadwiga przyszedłszy w dom tegoż Mikołaja Porady mówiła te słowa: moja Mikołajowa niemacie wody

na lorówce ciepłej, ręce umyć; a tam się w furcie obaliła i umazałam ręce. A na ten czas gorzałka się robiła, w tem się zepsowała. Ile się razy robiło od czasu zawsze się psowała, aż na drogę wylewaliśmy, nie raz tego ani dziesięć. Na co jurament uczynił.

Drugi świadek Józef Sceciński tak zeznał: ja z żoną swoją poszedłem do Mąkolina, do Rodzica żony mojej a rodzic żony mojej pożyczył piły u Puchalskiego. Puchalska dowiedziawszy się żeśmy przyszli do domu, przyszła i mówi te słowa: „odesłałażes mi tę piłę, którą Ojcu twemu pożyczyła?” — a żona Józefa Scecińskiego odpowiedziała: „jam o tej pile niewiedziała” — w tem się powadziły, „bodajes djabła zjadła, czemuś mi jej nieodniosła.” Przyszło do wielkich mów, mówiła jej „ty czarownico” za temi słowy mówiła Puchalska, „Ciężarna bodaj je z ciebie

wywleczono" — Przyszedł czas, kiedy ją miał Pan rozwiązać chrześcianem na świat, począwszy od Środy przez Czwartek, Piątek, aż w nocy w wielkim bólu będący, szukali sposobu różnego: Świętego Franciszka paskiem opasali, księża odmawiali, stułami opasowali, u nogi kamień przywiązali; — nic to wszystko nie pomogło; aż Andrzejowa Regulska radziła jój, i sama chodziła doniej, i przez insze ludzie przepraszali. Taż Puchalska przyszedłszy do żony mojej, dotknęła się jój, zaraz Pan Bóg na świat dał. Co się ty-cze strony wychopnia, tylkom od ludzi słyszał, alem sam nie widział. Co się gorzałki psowały, wszystko ludzie mówili na nie, alem sam niewidział. Ku temu to zeznaję, że nieboszka Szymonowa Krawcowa, żaliła się, że nie przez kogoj z tego świata idę, tylko przez tę Puchalską. Na co jurament uczynił.

Trzeci świadek Benedykt Wosiński tak zeznał: będąc za księdzem, kiedy z Panem Jezusem do Regulskiej w tym nowym budynku przyszedł, aż Pani Regulska Pana Jezusa niemogła po spowiedzi pożyć, ale sam Pan Regulski domiewając się na też babę Jadwigę Piwowarkę, czy dnia trzeciego, czy drugiego, posłał mię do téj Jadwigi do Grzegorza. — Zastałem Jadwigę u Grzegorza: „Pan Regulski prosi do siebie” — „a ja tam po co mam pójść, powiadażem ją oczarowała” — Grzegorz odpowiedział: „idź poseł jako osieł” — Tedy wchodząc do izby Regulskiego, porwała się sama Regulska, przeciw téj Jadwidze Piwowarce, z wielkim trzęsieniem i oczów zawracaniem. Regulski jej mówił te słowa: „Jadwigo cości winna żona moja” — a potem musiała ta Jadwiga z domu ustąpić. Niżeli po tę Jadwigę poszedłem, znalazło się gą-

sie małe w wywarze, które o ten czas nieległy się gęsi, tamże wódka od tych czas, ile razy robiono, zawsze się zepsowała. Na co jurament uczynił.—

Czwarty świadek Szymon Zielechowski tak zeznał: przyszedłszy Puchalska do Kopanki dla cebra swego, zajrzała w robotę w młoto; moja żona nieboszka mówiła jej: „Wezcie i ceber” i wzięła.—Potem przyszedłszy żona moja, zatrwożyła sobą; jeła płakać przedemną — „już po mojej gorzałce, bo Puchalska zajrzała. Kiedy to Puchalska usłyszawszy nic niemówiła, ale się do domu schowała, potem téj gorzałki niewiele było, i niedała się brać. Czasu inszego wzięła żona moja piwa u nieboszki Tomaszewskiej z Puchalskiego beczką,—kiedy niosła owo piwo—Puchalska jej mówiła: „smakując te cudze beczki?—nieboszka żona odpowiedziała: „moja Puchalska jest

ich tam wiele, obierz sobie którą chcesz.”—Owo piwo które przyniesiono stało długo, nikt go niepił, tylko ja sam czasem, aż się trafił Puchalski do mnie,—pocznę mu mówić—„Panie Janie, powadziła się żona moja z wazszą, i piwo mi stoi cudze, przyjdzie nam się do Urzędu udać” — Puchalski poszedłszy do domu, żonę swoją, podobno pobił; przysła Puchalska udyszawszy się, — „coście tu napletli na mnie przed moim mężem, a macież to piwo.” i wzięła go pół garca; potem się ludzi tak wiele nabiegło i wypili.

I tem na też Jadwigę Piwowarkę zeznaję: szedłem z żoną swoją, córką, i z babą ruską, przez mostek; aż Jadwiga, niewiedząc zkąd się wyrwała i bieży na przeciwko mnie. „Idź precz babo—wołałem na nią—bo mi się co stanie w téj drodze.” — Jako od Płońska idący do Smardzewa, niemoglim żadną

miarą trafić, jeno nam się w oczach wszystkim émiło, chociaż bylim pod Smardzewem; aż się pomiarkowałem po wierzbie, i nazad się wrócilim.—

Drugiego czasu, żonę-m swoją nieboszkę wybił, skarżyła się żona, przed Puchalską, a ona tak powiedziała: kiedybym ja takiego męża miała, dałabym mu trucizny ku temu; i to słyszałem, że wychopnia Pani Regulskiej z maśtem dała, od którego wychopnia Pani Regulska zachorowała, i syn jój od tego wychopnia niezdrów był, i tam słyszał, że Puchalska mówiła Regulskiemu, że do dziewiątego pokolenia niewskórasz. Na co jurament uczynił.

Piąty świadek Jan Spasiewicz tak zeznał: iż Szymon Zielechowski tak mówił: iż mu szaleństwo zadała, a ta zwa da przyszła z gorzałki, która im się zepsowała. Potem pojechaliśmy z tem-żc Zielechowskim do Radzanowa, z mał-

żonką, z ojcem i synem jego.—Jadący do Radzanowa ledwie go na wozie utrzymali, narzekając wszyscy na niego. Przyjechawszy do kościoła krył się pod ławki i pod trepy, suknie z siebie zdejmując, szalejąc, cuda wielkie robiąc. Wyprowadziłem go z pod trepów do ołtarza do księży, — ksiądz exorcyzmę kiedy odprawował, zły duch w nim się odezwał i krzyknął: „o nieszczęsna białołowo com ja tu miał czynić.”—

Niedosyć na tem — przyszedłszy Puchalski nieboszczyk, prosił mię abym mu przyszył aftki do sukni, a natenczas wybierał się do Torunia z cebulą— „mój Janie przyszyj że mi prędko, a przynieś, dam też cybulkę.” Jako jam przyszywszy, zaniósłem mu, rad był, i dał mi trzy cebule; skoczywszy sama wydarła mi je,— „ty złodzieju abo cię niekosztuje, rozdajesz, wysypałam

pieniądze za to. Potem poszedłem do domu—ona przychodzi—„mój Janie poślijcie mi Jonka, co mi zanieś jeść i pić do młyna parobkowi”—żona moja mówi: „za to by wam pośłać, za one cebule coście wydarli mężowi memu.” W tem wychodząc, trzasnęła drzwiami. W prędkiej chwili, niewiedząc zkąd się wichur wziął na izbę, tak dobrze się kręciło, aż ziemia ze słomą pod pułap leciała. Potem żonie—„daj mi jeść” mówiłem—„a to masz—jedz sam sobie.” W tem ja zadumałem się—niewiedząc zkąd gniew przyszedł, uderzyłem ją i usiadłem; tak złe kusili, że żona porwawszy ławkę wycięła mię w łeb, aż mi jagodę przecięła; zięć się porwał i z synem i z córką do mnie, wszyscy mię bili, i jam ich bił, ledwie się niepozabijali, z onego wichru; poczawszy od południa aż do kur nieprze-stając bili, nawet przyszło do tego, że

potem na ławce były sierpy, chcieliśmy się nimi rzezać, aż kowalka przyparła z porodzią, sierpy nam wydarła, i koiliśmy się. Jako odniało przyszła też Puchalska do mnie i mówi: „coście tu za chałasy robili?” „lepiej wy wiecie bo to przez was” — „niebój pójdzieno do mnie” — Potem poszła żona moja i z córką i z synem, i wszyscy poszli do niej; częstowała ich — „juże się więcej niewadźcie.” — Jam w domu został sam jeden, i mnie także garniec piwa przysłała. Jak skusiła tak pogodziła. Na co jurament uczynił. —

Sextus Fabian Puchalski tak zeznał na Jadwigę Piwowarkę; ojcu memu nieboszczykowi, piwa dwa wary skwasiła, a to takim sposobem, iż mieszkała przy Ojcu, wybił ją tam z gniewem — to uczyniła. Drugi punkt: robiłem piwo z Sebastianem Koliduszą na pół, a ona za piwowarkę była; wyszła z browa-

ru, niepostrzegłem kędy, i przyszła—
 pytam jej kędy była—ona odpowiada—
 „po kamień chodziłam do beczek” —
 „rób że dobrze moja Jadwigo” — ona
 rzekła—„nie frasuj się będzie piwo do-
 bre; wzięłam ze czterech rogów kamie-
 ni, żeby prędko wyszło. Zaraz dał Pan
 Bóg, od kadzi wszystko poszło; dwie
 beczki sobie zostawiłem, pojechałem
 z niemi do Czerwińska, ledwie mię przy
 tem piwie ludzie nieutłoczyli; — jak prędko
 przyjechałem, tak prędko poszło.
 Na co jurament uczynił (*).

Eodem die Pani Regulska małżonka
 tegoż Andrzeja Regulskiego Wójta Bo-
 dzanowskiego, jurament kryminalny u-
 czyniła, i na swoją duszę bierze, jako
 sprawiedliwie zeznaje, i przysięgła w
 rękę trzymając mękę ukrzyżowanego,

(*) Opuszczam zeznanie Puchalskiej, jako
 niemające żadnego związku.

że przez zkaąd inąd, tylko przez Jadwigę Puchalską, która mi czary zadała w wychopniu; jako jest relacja in actu coram presentia famati Melchioris Pelinski, Adami Kownacki, Alberti Swedkowie Notarii tej przysiędze są świadkami

Jurament Błażeja Regulskiego, który ad officium in comitate tota jurament uczynił, na Jadwigę Puchalską, która gadała do siebie słowami czartowskiemi, jako supra napisane punkta.

Andrzej Regulski i ze świadkami temi, którzy na inkwizycyi poprzysięgli; tedy iterum poprzysięgli, jako sprawiedliwie i prawdziwie przysięgli, ut supra nominato testes.

Sub eodem actu.

Sprawa sławetnego Andrzeja Regulskiego Wójta Bodzanowskiego, w spra-

wie z Jadwigami czarownicami. A że z wielkim żalem Pan Instigator utyskuje, aby jemu, jako Instigatorowi sprawiedliwość stanęła, według wywiedzenia inkwizycyi; a że się pokazało z inkwizycyi, którzy juramentem podparli sumnienia swego i examinami różnemi, i z pierwszego dekretu, jako były te czarownice dekretowane, aby na mękach co więcej po sobie pokazały: a że na torturach żadną miarą nic gdy powiedzieć niechciały, a że jedna na drugą zmawiały, że niewiedząc z jakiej okazji djabli jedną w lecie udusili; — Sąd niniejszy uważając wszelkie circumstances przez inkwizycyę, iż one są podejrzone i poprzysiężone; — nie dosyć na tem ale przypozwani świadkowie i Instigator na imię Andrzej Regulski Wójt Bodzanowski, temi czasy i wszystkimi świadkami którzy poprzysięgli, wszyscy sumnieniem dobrem na

te czary, bo pomienione czarownice, są one prawdziwe i pewne czarownice, które małżonkę Pana Andrzeja Regulskiego oczarowały, i klęny i pomsty Bożej wołały i Piątki suszyły, klęny przy torturach sądowych, mówiąc temi słowy, bodajście skamieniały.” — Sąd niniejszy uważając ich wszelki zły postępek z inkwizycyi i z poprzysiężenia; uważając sobie wielce przez wszelkie utrapienia ludzi, którym przez nie mały czas szkodę czyniły.—Sąd niniejszy dekretem takim nakazuje przez sentencje całego spolsztwa i Sądu świętobliwego, aby były ogniem karane żywo na stosie (*). — Tak stanowimy i

(*) Historję tortur i stosa, skreślił p. Adrjan Krzyżanowski w dziele swoim p. t. „Dawna Polska” — str. 520. — Tamże przytoczone fakta historyczne, wykazują okropne i zgrozą przejmujące sku-

dekretujemu, która exekucya ma się stać o godzinie 6-téj.—

Sub eodem actu.

Jadwiga Puchalska, kiedy była na stos przez Mistrza kładziona, powoływała inne czarownice — i t. d. —

W innéj inkwizycyi czarownica dobrowolnie zeznaje, i prawie z chętnością opowiada: jak nasmarowawszy się maścią, wyleciała na Łysą Górę, jak tam tańcowała w pierwszą parę, z kasztelanem Wyszogrodzkim, który

tki, które przy ówczesnej organizacyi Sądów, z wiary w czarnoksiężstwo wynikły.—

mimo swej wiedzy, tam się znajdował i t. d.—

Wnosić więc wypada: że silną pobudką do udawania się za czarownicę, był postrach jaki podobna kobieta w około rzucała, szmer — z jakim ją wszędzie witano—wytykanie palcem— i wołanie — „patrzcie oto czarownica.” —

— „Kluczem do odgadnienia zdarzenia ukrytego w podaniu gminnem jest „pogaństwo, polegające pierwotnie na „pojęciu dwóch początków, dobrego i „złego. Dobre przeszło za czasów chrześcijańskich w pojęcie o Bogu, złe stało się udziałem złego ducha i przedstawiało go (*).” —

Główny upadek przesądów o czaro-

(*) „O pracach naukowych p. K. W. Wojcickiego, z uwagą na dzieła p. Sacharowa przez W. A. Maciejowskiego. —

wnicach i czarnoksiężnikach, można naznaczyć w roku 1776, jako w czasie, w którym palenie czarownic przez Sejm zniesione zostało (*). Lud zabobonny niezyskując podobnych wyroków, naturalnie stygnąć musiał w swoich uprzedzeniach; a jakkolwiek i dzisiaj słyhać gdzie niegdzie powieści o strachach i czarach—są to tylko podania dawne—które niedługo w niepamięci utoną.

Michał Konicki.

(*) Dnia 23 Sierpnia -- pod łaską marszałków: Andrzeja Mokronowskiego i Andrzeja Ogińskiego. Na tym sejmie postanowiono, ułożenie księgi praw i zniesienie tortury, co nastąpiło za wnioskami Króla Poniatowskiego.

IIIC.

Cicho—spokojnie—głucho naokoło—
 Księżyc ostatni promień w szyby ciska—
 Cała natura jakby grobu bliska
 Zda się ostrzegać ludzi o ich grobie,
 Zda się przemawiać do usz śmiertelnika;
 Człecze, co twoje życie pędzisz tak wesoło,
 Wstań, otwórz oczy, i przypomnij sobie
 Że jak blask dzienny, tak tve życie znika.

Któż tego głosu słucha, któż tę ciemność
 [widzi?

Wszyscy śpią kołysani snami uludnemi,

Snują się im wspomnienia i dzienne wypadki:
 Szyderca jak na jawie, tak i we śnie szy-
 [dzi,
 Skąpiec się rozkoszuje blaszkami złotemi,
 Sieroty zaglądną do grobu swój matki,
 A nieczuły opiekun zagarnia ich mienie. —

Ludzie! zbudźcie się! spojrzcie w przyro-
 [dzenie!

Jak ono głosu swego Twórcy słucha:
 Rzekł: „ty naturo spełniaj me rozkazy.”
 Natura spełnia — po milion razy
 Dzień następuje, a po nim noc głucha;
 Rzucił na ziemię nasion miliony,
 I upłynęły już tysiączne lata,
 Ni ich mróz zetnie, ni ich wiatr pozmiata,
 A co rok niemi stroją się zagony,
 Zdobią ogrody, zielenią się łąki;
 Pyszną ich cieniem nieprzejrane gaje
 Co rok w gałązkach otwierając pąki —
 Wszystko na rozkaz — Zyciodawcy staje.
 A człowiek jeden, otrzymawszy w darze
 Częstkę najwyższą bo rozum i serce,
 Będąc podobnym najwyższej Istocie,

Mając z Aniołów opiekuńcze straże,
 Wzbronił przystępu natchnienia iskierce,
 Wzgardził rozkazem Wszechwładnego Pana:
 Aby pamiętał o Bogu i cnocie;
 On cnotę zdeptał, zapomniał o Bogu,
 I przed bałwanem ugiął swe kolana —
 Skalaną stopę wsparł na piekiel progu.

Czemu ja niespię—ranna zorza wstaje —
 Ptasząt kwileniem brzmią pobliskie gaje—
 I pod niebiosy wzbija się skowronek,
 Stwórcę uwielbia, wita miły dzionek,
 Czemu ja niespię — ach odgadnąć trudno!
 Komu na sercu i miło i nudno
 I przykro i wesoło i znowu bolesnie,
 Ten nieznajdzie dla serca spoczynku i we
 [snie. —
 Niepytajcie mnie o to, wy co serc niema-
 [cie,
 Bo ja sam sobie sprawy zdać niemogę;
 Wy i rozkoszy i męki nieznacie,
 Tylko do zmysłów pojmujecie drogę.
 Chcecie, bym wam określił serca moc, dzie-
 [lanie,

I z cyrklem w ręku krańce jego mierzył,
 Ani mój cyrkiel na to niewystanie,
 Ani są zdolne pojąć wasze oczy...
 Ten serce poznał, kto w serce uwierzył.—

J. Detmerski.

POZANEK

(Opłaczki)

Złote wstaje z wód porzeczki,
 W świat zbudzony, zwraca czoło;
 I gdzie spojny — wnet wesołej,
 Ziemi — tubziom jest wesoło.

On i piazek piosenka dzwoni —
 Ciwile chwiał tam w przestępnym
 To upada znów ku ziemi,
 Tęcza kwiatki — muszki koni.

PORANEK.

(Obrazek).

Słońce wstaje z wód pościeli,
W świat zbudzony, zwraca czoło;
I gdzie spojrzy — wnet weselój,
Ziemi — ludziom jest wesoło.

Ot i ptaszek piosnką dzwoni —
Chwilę zawisł tam w przestrzeni,
To upada znów ku ziemi,
Trąca kwiatki — muszki goni.

Oto kwiaty ożywione,
Miłe wonie w Niebo niosą,
Jakby w perły postrojone,
Czy to łzami? czy to rosą?

Cicho wietrzyk obłok niesie,
Po pięknej niebios przestrzeni;
Chąłasuje ptastwo w lesie,
Co się porankiem zieleni.

Tam znów wody rzeczki płyną,
Pluszczą, szemrzą — ze swawoli.
Kwili Wilga na topoli,
Lata bocian nad doliną.

Miłym chłodem wietrzyk wieje,
Już się słońce wyżej wspina;
Cały świat się rankiem śmieje,
Świat ocknienia przypomina! —

Antoni Bu . . ski.

PIOSNKI GMINNE CZESKIE.

I.

Czeszka i Morawianka.

Przyleciały ptaszyny
 Z odległej krainy,
 Zanóciły pienie
 Jako pozdrowienie.

Żebym się wydał
 Do czeskiej krainy.
 Mówiły że w Czechach
 Prześliczne dziewczyny.

U czeskiej dziewczyny,
Usta jak maliny,
Ale gdy je poznasz,
Znajdziesz jad gadziny.

Zostanę ja raczej.
Znajdę ja kochankę,
I w naszej krainie,
Hożą Morawiankę.

Każda Morawianka,
Jest równa jak świeca;
Każda dla kochanka,
Szczera jak dziewica.

II.

Czego się bać?

Ach dziewczę moje,
Czarne oczy twe,
Ja Ciebie się boję,
Bo ty zdradzisz mię.

Choćby oczy moje,
Bardziej czarne były,

To się niebój—niebój,
 O mój drogi—miły.
 O niebój się—niebój,
 Czarnych oczów mych,
 Ale drogi mój,
 Strzeż się mowy złych.—

Michał Konicki.

SMUTEK.

Na dolinie
Przy strumyku,
Przy dziewczynie
Na koniku
Siedzi chłopiec młody;
Grzecznie prosi
Ładnej Zosi,
By nałała
I podała
Garnuszek wody.

Dziewcze młode
Spuszcza oczy,
Świeżą wodę
W garnek toczy,
 Rumieni się mile;
Chłopiec zoczył
Z konia skoczył,
Wziął dziewczynę,
Jak malinę,
 I uściskał chwilę.
Wkrótce potem,
Ptaka lotem,
Po dolinie,
Po krzewinie,
 Pędził w swoje strony;
Przy dziewczynie,
Słodko—miło!...
Bo po minie
Poznać było,
 Że uszczęśliwiony.
A dziewczyna?...
Świat przeklina,
Płacze rzewnie,
Chłopca pewnie,
 Albo... któż wie czego?

Może wody
 Co podała,
 Może pieaszczot
 Co doznała
 Od chłopca młodego.—

Konstanty Milewski,

POWIASTKI KSIĘŻYCA.

Cichą pogodną nocą wśród gwiazdek miljona,
Płynął księżyc po niebie, uroczy, wspaniale,
To się okrył obłoczkiem, zdało się że kona
Jego światło łagodne, to znów w pełnej chwale,
Schylał czoło ku ziemi, i znów płynął dalej,
Po błękitnem przestworzu, po niebieskiej fali.
Piękna ziemio zawołał, powiedz mi twe dzieje,
Powiedz, gdy ci się słońce, w całym blasku
[śmieje,
Lub gdy ci ja przyświecam, co robią twe
[dzieci,
Lecz głos twój, tu aż do mnie pewno nie doleci,

Ja mój promień łagodny, zanurzę w twe lica
 Co cię tak mile, cudnie, powabnie oświeca,
 Przecisnę się w pałace, lepianki i chatki;
 Ujrzę ziemi twych synów, twoje miłe dzieci.
 Błysnął jasnym promieniem, wzrok schylił ku
 [ziemi,

I w końcu miłym światłem oblał domek mały,
 Tam koło tkliwej matki, dziecięcki klęczały,
 Przed Matką Zbawiciela z promieniami złotymi,
 Rączki mają złożone, a niewinne oczy
 Z boskiej Matki, na ziemską zwracają koleją,
 Usta ich mówią z sercem, oddychać nie śmieją,
 Był to widok Anielski, luby i uroczy.

Księżyc łzą zwilżył oko, i popłynął dalej,
 Wśród błękitnego morza, przezroczyściej fali.

I znów spojrział w okienko okryte zasłoną,
 W długim, ciemnym pokoju za białą oponą
 Spoczywał chory Ojciec, wybladły znędzniały,
 Przy nim, tkliwe aniołki znużone czuwały.

Jakiż wyraz boleści, w ich twarzy rozlany!
 Ach bo cierpi boleśnie, ich Ojciec kochany.

W tym najstarsze z aniołków przemówiło
 [z cicha:

„Bóg nas wysłuchał, Ojciec we śnie się u-
 [śmiecha,

„Pewno tyle nie cierpi, porusza ustami,
 „Słuchajcie on i we śnie modli się za nami.
 „O dla drogiego Ojca jak słodko i miło,
 „Ponosić te niewczasy, niedospać i nocy,
 „Oby tylko Bóg dobry łaski i Wszechmocy
 „Powrócił zdrowie Ojcu my już nic niechcemy,
 „O wtenczas go dziękczynnem pieniem uchwa-
 [lemy!”

Wtym poruszył się Ojciec, zerwały się dziatki,
 A księżyc znów opuścił okna skromnej chatki.

Gdzie Wisła cicho toczy swe wały,
 Gdzie ludne miasto kąpie w jej łonie
 Swe piękne mury, w pysznej koronie
 Cudnych ogrodów, — tam to igrały,
 Z łagodnym szmerem cichej topieli,
 Księżycą złote, lube promienie;
 A gdzie ten domek ładnie się bieli,
 Tam wbiegł swawolnie. Łagodne drzenie
 Przebiegło żyły młodej chłopczyny,
 Co wsparłszy lekko głowę na dłoni,
 Wśród mnóstwa książek, wśród swej dziedziny,
 Ciekawem okiem, po kartkach goni.
 Przy nim jak Anioł — piękna i młoda,
 Z uśmiechem szczęścia Matka siedziała,

Jakaś niebiańska, luba swoboda,
Była w jej rysach, kiedy na syna,
Na swą pociechę chwilę patrzała.
„Połóż już książki, noc się zaczyna,
Wyrzekła słodko: „spocznij me dziecię,
„Wypocznij sobie, wypocznij przecie;”
„O zaraz Mamo! zaraz choć chwilę,”
Odpowie dziecię słodko i mile,
I złożył książki, przybiegł do Matki,
Pieścił się mile — jak piezczą dziatki.
— „Ty będziesz kiedyś, sławny, uczony”
Rzekła znów Matka całując w czoło
Swego Aniołka, chłopczyk wesolo,
Spojrzał do koła — „O Mamo droga!
— „Kocham nauki, lecz mniej jak ciebie,
„Kiedyś ci błysnie, przyszłość tak błoga,
„Będzie ci dobrze, miło jak w Niebie,
„Pójdę po laury, w świat ten szeroki,
„Bo chociaż cel mój szczytny, wysoki,
„Dopnę, dosięgnę; — koronę chwały
„U nóg twych złożę. Dziś jestem mały,
„Ale dorosnę, zmądrzeję wcześniej.
„O takim szczęściu dla twego syna,
„Co dziś dopiero myśleć zaczyna,
„Nie możesz marzyć — lub chyba we śnie” —

Księżyc podsłuchał te słowa wieszczę,
Musnął promieniem dziecię po twarzy,
O niech się z tobą chwilę popieszczę,
Dziecię przyszłości! Wielki człowieku!
Szczęśliwa Matko! szczęśliwy wieku!
Stokroć szczęśliwi! na których łonie,
Tak świetny kwiatek, chlubnie zapłonie,
Taka myśl święta cudnie rozżarzy.

Chciał płynąć księżyc po nieba fali
Chciał płynąć jeszcze, dalej i dalej,
W tym jakiś widok smutny, ponury,
Uderzył jego lube promienie,
Zwrócił ku ziemi, tęschne spojrzenie,
Westchnął i zwolna skrył się za chmury.

Józefa Z.....a

Lecz gdy szatan kusił Cię ogniem i żelazem...
 A podłość jadłaś na płomień Noego...
 Ojczyzna nasz Wielki Bożeś ocaliłeś dziecię,
 Twój duchem Twym na ludzką — i zba-
 [nas od zła].
 Amen.

Edward Kozłowski

MODLITWA PAŃSKA.

Ojczyzna nasz! głos miłości wznosimy do Ciebie,
 Święć się Imię Twoje wielkie, przyjdź królestwo
 [Boże,
 Bądź wola Twoja święta, przez wieków prze-
 [stworze,
 Na światach niezliczonych, na ziemi i niebie.

Gdy niedola ród ludzki przycisnie bez tamy,
 Wtedy chlebem i słowem nakarm ziemskie syny,
 I odpuść nam grzesznikom, odpuść nasze winy,
 Jako my bliźnim naszym winy odpuszczamy.

11*

Lecz gdy szatan kusiciel ogień swe roznieci,
A podłóż jadłem zionie na plemię Noego...
Ojczy nasz! Wielki Boże! ocal twoje dzieci,
Tchnij duchem Twym na ludzkość — i zbaw
[nas od złego.
Amen.

Edmund Znatowicz.

BŁOGOSŁAWIONAŚ TY MIĘDZY NIEWIASTAMI,

Błogosławionas niewiasto święta,
Przez Boga dla nas wybrana,
Tys z nas zerwała uprzedzeń pęta,
Wydając na świat niebios kapłana.

Gdy dzikie żądze w łonie smiertelnika,
Wszystkie rozkosze garnęły do siebie,
On wtedy myślą nieodpoczął w niebie,
Uległ i pełnił służbę niewolnika.

Ten co tajniki serc ludzkich posiada,
 Niechciał spodlenia swojego utworu;
 Wybiera Ciebie z niewiast miliona,
 I tak przez usta Anioła powiada:
 „Niewiasto, jesteś błogosławiona,
 Nad ciebie niemam piękniejszego wzoru,
 Porodzisz dziecię dla zbawienia świata,
 Aby już odtąd ustała ciemnota,
 I w większym świetle zajaśniała cnota...
 Aby człek w człeku poznał swego brata.”—

Cudowne słowa prawdą się na Tobie,
 Czujesz w swem łonie dar z nieba zesłany,
 I wkrótce składasz w ubożutkim żłobie,
 Bez własnej chatki wszystkich światów Pana,
 Któremu pokłon biją ziemskie pany,
 Mocarze świata gną przed Nim kolana.

Wdzięczność Ci, wdzięczność, niewiasto świę-
 Tyś z nas zerwała uprzedzeń pęta; [ta,
 Twojego syna Boska nauka
 Wiek ośmnasty przetrwała,
 Zawsze nietknięta i zawsze cała,—
 Niewierny często jej szuka.

Niewiasto święta, niesiem Ci pienie:
Bądź wieki wieków błogosławiona,
I święty owoc Twojego łona!
Tyś nam przyniosła zbawienie.

J. Detmerski.

NIEZABUDKA.

Znam ja kwiatek maluteński,
 Rośnie sobie on na łące,
 Kwiatek ładny milutenki,
 Co ma listki tak pachnące.

Ręką Stwórcy malowany,
 Nie ma wprawdzie barw jutrzeńki;
 Ni on lilja ni różany,
 A jednak ma swoje wdzięki.

Z pięciu listków on złożony:
 Kwiatek drobny ale śliczny;

Jasną gwiazdką ozdobiony,
Skromny, miły, poetyczny!

Niezabudką's kwiatku zwany;
Ciebie zawsze pomnieć trzeba;
Zawsze luby, pożądany,
Ozdobiony barwą nieba.

Niezabudko nad potoczkiem,
Niezabudko nasza droga;
Ty błękitnem swoim oczkiem,
Wielbisz z nami dobroć Boga!

O przyjaźni godło miłe,
Niezapomni nikt o tobie;
Z wiankiem zchodzisz pod mogiłę,
I zakwitasz znów na grobie.

Teofil Nowosielski.

APOTEOZA DON QUISCHOTA

prawdziwego acz niefortunnego. Kwatera z Mauchy.

— Świat zestarzał się do licha!
 Nikt nie płacze, nikt niewzdycha —
 Marsz do czubków kto zbyt tkliwy!
 — „A gdzie miłość?” jakim żywy,
 Djabliż komu z tej ponęty...
 To gdzież prawda? — Na dnie dzbana,
 Toć facecja dawno znana. —
 Pić niewarto... same męty!
 Kto pił — spił się; dawne dzieje!
 Przecież kiedyś wytrzeźwieje.

A temczasem, jakoś młodziej
 Pjany język w gębie chodzi
 Jak w pantoflu!—Z gładkich słówek
 Wzrasta chwast jak z bujnej niwy.
 Kogo nazwą: człek pocziwy —
 Pewno głupiec!... gdy półgłówek —
 Pewno piewca!—O mój Boże!
 Po coś myśl mą w skrzydła odział!
 Po coś pchnął mię w to rozdroże,
 Co tak smutny wzięło podział!...
 Bo za pieśni choć posłucha,
 Splaciz kto braterstwem ducha?
 Gdy pierś wzbiera, to szyderce
 Radzą w druty opleść serce,
 By niepękło;—gdy się skarżysz,
 Nudny z ciebie współtowarzysz!
 Lub żalują—lecz jak ziewną,
 To się lepiej zaklnij w drewno,
 Bo nic nieczuć lepiej pewno!
 —Śpiewaj skoczku dla rozrywki
 Szumne głupstwa, cacka, śpiewki;
 Bo inaczej zasną.—Biada!
 Czyja stopa w kał zapada,
 Kiedy skrzydła rwą się w chmury —
 Czyj duch wzięty na tortury,

Skupił w sercu myśl, i jasny
Skarb uczucia; kto jak zbrodzień,
Wypruł fibry z piersi własnej
Do swej lutni;—wieszcz szalony,
Krwia i łzami trąca w struny,
Wciąż konając jak Prometej,
Wciąż się rodzi - kona codzień!
—Toż mam śpiewać? O nie! nie tej!
Nie tej pieśni nam potrzeba!
Pieśń ta truje, burzy, plami,
Pieśń ta pluje bluźnierstwami,
A wy chcecie cacek!—nieba!
Kto wesoło nawet nie śni,
Z każdej weźmie śmiesznych pieśni?
—To jak Bojan, słowik dawny,
Wilk na ziemi, orzeł w chmurze,
W przeszłość lotną myśl zanurzę,
I zapieję rym przesławny...
—Komuż?—komuż?—O Pigmeje!
Alboż o was wspomną dzieje?
Bratnie duchy uczuć szewca
Herostrata!—Mój kolego,
Co ci do nas.—Nic do tego?
Dobrze—dobrze—głupi piewca,
Co się wylać chcąc dla ludzi,

Piers obnaża, myśl swą studzi,
Mimo piewce swe przymioty,
Istny proszek na wymioty!
— Głupi Janie z Czarnolasu!
Było lepiej użyć czasu,
Niż jak nudny mgły tatulko,
Wzdychać płakać nad Urszulką.—
Nudny Adam, z ćmą czeredy,
Z sonetami i z Marylą!
Głupcy wszyscy, co tak kiedy
I kwilili, i co kwila!
Biedni bracia! czyż to pora
Zmartwychwstania? i czyż warto
Biedne ptaki Pitagora,
Które żywcem z pierz odarto!
Życ rozgłośnie,— boć pieśń życiem; —
Stokroć lepiej wrosnąć głazem,
I pod twardem zimnem kryciem,
Taić iskrę, co żelazem
Ledwie skrzeszysz. O stokrotnie,
Jak brat kogut, wieszcz uznany,
Lepiej pisać bez słów, samotnie,
Sam dla siebie, samym w sobie,
W znak odmiany, w znak zamiany
Choćby—życia za sen w grobie!

Bo nieprawdaż moi państwo,
 Że żyć głupim, to tyraństwo!
 —Świat zdziecinniał od starości!!
 —Wziąć na paski jegomości.—
 —Lecz sęk sęków; Chryste Panie!
 Któż go wodzić będzie w stanie?
 —Ną poeci!—Co? poeci?
 Co też znowu waszmość kleci!
 Właśnie;—właśnie;—to hołota!
 U nich złoto pierwsza cnota!
 Świat ci zbawią za garść złota!

—To już nadto.—Bardzo proszę
 Schować sobie swe trzy grosze.
 Co za nadto mój waszeci,
 Tego niechcą i—poeci.—

F. F.

POGRÓŻKA WIARUSA.

Kroć furbeczek batalionów!
Wy dziewczuchy—precz—do czarta!
Sprawa z wami djabła warta,
Chcecie z nas zrobić gawronów!
Pomnisz bracie—mordy wojny,
Choć wśród jęków krew się lała,
Choć sto armat wkoło grało,
Serce w piersiach niezadrzało,
Dusza w człeku nieboląła,
W pośród strzałów szedł spokojny!—
Takiż koniec?—by hart duszy,
Dziewczę wzrokiem pokruszyło?

12*

Tfu—do czarta niepokruszy!
Choćby szwadron ich patrzyło!
Gdzie się ruszysz—już cię zoczą,
Choć cię zbrojne znaki święcą,
Niezważają, wnet obskoczą,
Do amorów gwałtem nęcą.
I, to bracie—szkoda wiary,
Z takim sercem dziewce rzucić,
Lepiej ruszyć pod sztandary,
Niż przy piecu pieśni nucić.
Gdy polegnie wiarus stary,
Wtedy dziewczę ustrój mary;
Ale teraz idź precz z czartem,
Precz z patrzaniem rezolutnem,
Bom jak wiarus, tak nie żartem!
Która spojrzysz—leb ci utnę!—

Michał Konicki.

WEDŁEK FANTAZJI.

I.

Ona i Ona ach wiecznie Ona,
W myśli i sercu i przed oczyma—
Jak tęskno bez Niej! głos lutni kona,
I gasną pieśni tam gdzie Jej niema....

Boli mię—gniewa—świat, co mię słucha—
Świat, co mię niezna,—z nocy pogrzebu
Odejdę za Nią—za słońcem ducha—
Poślubić serce innemu Niebu!—

Skrzydła jak piorun w świat inny miecę, —
Inne tam pieśni w duszy zadzwonią —

Inne tam gwiazdy czołem rozniecę,
Wzdychając do Niej! pytając o Nią!

II.

Z mojej celi.

Usłysz i pobłogosław Ojczyźnie Beniaminie!
Pieśni mojej..... ku tobie — głos jej wszystek
[płynie—

A oto dusza czerpiąc z majestatu twego
Każdy promień swych myśli, wiecznie kocha—
[modli—

Kocha Boga i wroga—i wszystek gniew jego—
I wszystkich co ją mieczem boleści przebodli—

Co się z jej szczęścia—z jej łez natrząsali.—
O! niebios wam przychylę, wy coście zdeptali
Poświęconą pierś wieszczą! coście najej grobie
Wyrzekli: biada tobie! smutek wieczny tobie!

I chociaż mię tak bardzo boli tchnienie własne,
Chociaż w tej głuchej toni cierpień coraz ga-
[snę—

Ojcie mój! zdołam jeszcze, świat bez serc i
[czoła,

Twoją myślą anielską zaludnić dokoła!

Czyż już dla mnie warunki powszedniego
[bytu

Czyż ustały? modlić się -- wciąż modlić -- od
[świtu

Do nocy późnej—o wszystko—daremnie —

Widzieć wciąż — jak się wszystko naigrawa
[zemnie—

Niemódz przejednać niebios—ulżyć doli bie-
[dnej—

Łzy nigdy niewywołać, społeczenia lzy jednej—

Kilku westchnień po świecie szukać — i nie-
[zebrać!

A wszakże stokroć lepiej umrzeć niżli żebrać—

Nie, nie chcę serc od ludzi—dzięki im ach!
[dzięki—

Boli mię uścisk bratni! precz z podaniem ręki—

Niech umrze boska litość w sercu człowie-
[czeństwa!

Starczy mi ten ostatek wiary—siły—męztwa—

Czystem okiem pojrząwszy na przestrzeń bez
[końca,

Gdzie wiekują godziny najpiękniejsze słońca,

Ach! tam goniąc myślami — nieplaczę — nie .

[wzdycham

I okrom Niej — krom Ciebie — wszystek świat

[odpycham.

Serce?... u ludzi?... wszak to głazu kawał!

Ach! jabym Ojcie! niegodnie udawał

Dziecięcą niewiomość, gdybym jeszcze wie-

[rzył,

Żem wśród serc nie wśród głazów wszystkie

lata przeżył.

Wprawdzie Bóg dobry co chwałę rozmno-

[żył,

— Bogiem był nawet wtedy kiedy ludzi stwo-

Jednak [rzył—

Wszak jeżeli codnia wschodzi, codnia słoń-

[ce gaśnie,

Pomiędzy ludźmi — takaż doła właśnie

— Słońca przedwiecznej Prawdy!

A oto mąż wieku —

Wschodzi i myślą serca gubi się w człowieku..

Niesie mu ogień boski, by duszę rozniecić!

Boską chwałę, by społem wieki wieków świecić,

I gdy tak coraz k-niemu jasnych piór pomyka,

Chee go wznieść — pochyla się — budzi —

[i w nim znika—

Wiecznie gościu niebieski! wschodzi twa po-
[chodnia

Nad ich nocą—ach! powiedz, jakże ciebie co-
[dnia

Witają serca ludzkie? boskiego zesańca?

Szmer głuchy—szmer po ziemi—od krańca
[do krańca—

Uderzeni niezwykłą twego światła mocą,

Chowają oczy szmerząc: któż on jest i po co?

I ulękli się, kryjąc w cieniu swoich domów—

Twego cichego przyjścia bardziej niżli gromów!

Gasł dzień przed ich oczyma — spokojnie u-
[snęli,—

Wschodzisz—jak niska trawa pod rosą, za-
[drżeli!

Nic jednak u twej boskiej dobroci nietracą,

Niesiesz wszystko, choć wszystko niewdzię-
[cznością płacą!

Dodając zdrowia—życia—sił ich krwi i ciała;

Słowo boże rozpleniasz, żeby z tego kału

Podnieść—na nagiej ziemi, z nędzyby pomarli!

Cóż oni? drzwi swych domów przed tobą za-
[warli—

Lub za wszystek, coś przyniósł, upominek nieba,

Rzucili ci z pogardą kęs czarnego chleba.

Pomnisz, gdy bluzniąc Prawdzie, że jój gorycz
[pali—

Truciznę ci, nasz gościu niebieski podali —

Tys nic im nie rzekł na takie przyjęcie,

Boć męczarnia za Prawdę, jest jak wniebo-
[wzięcie!

Tys im tu odkrył świat inny, świat nowy,

Oni ci umrzeć kazali,—okowy

Ciężkie miasto łez lejąc u twego pogrzebu,

Bys w dniu sądnym z mogiły rąk niewzniósł

[ku Niebu!

Próżno im przez twe usta szle Przyroda —

[matka

Swoje błogosławieństwa! od słońca do kwiatka

Ilekcioć coś pokaże z swoich ci tajemnic,

Wyśmieją cię lub przeklną, lub wtrącą do cie-

[mnic—

Ludzie!...

lecz czyliż mogę zwierzyć się tu komu?

Raczej znijdź — znijdź aż do mnie — przebóg!

[niemam domu —

Do domu synów ludzkich niepodobne wnijscie!

Tam smutny, tam ja nieraz, jak jesienne liście

Co je wichur zaniesie, zgasła barwą świecę,—

Aż od okien i progów służba nas odmiecie!
 Nie—i twoje tam śnieżne skrzydło niepostanie!

Wieczne zamknięcie — lub wieczne wygna-
 [nie—

Oto gościna twoja!... w szpitalu—za kratą—
 Obleczon zapomnienia lub pogardy szatą,
 Cierpisz wiecznie, królując w świecie tylko
 [ducha!

Gmin świata, głosu twego nieżąda — niesłu-
 [cha—

To też dostojne czoło sam ci Bóg uświęca!
 Upodobałeś w kółkach cierniowego wienca!..
 Gdybyś niegaś ze smutku, z nędzy nieumierał,
 Gdyby ci twych dni życia, świat niesponiewie-
 [rał,

Gdyby cię nieodepchnął z przed swojego domu,
 Gdyby cię nieodepchnął... miałżeby dziś komu
 Wzniesić pomnik lub świątynię?!..

Przełać własną, by bratnią krwią ją niezru-
 [mienić,

Przełać własną myśl ducha, by świat opromie-
 [nić!

Otóż boski cel życia — godna niebian chwala!
 Przy niej tam każda inna, smutna, nędzna —

[mała—
 13

Byłem osiągnął cel on—choć tak daleki,
Ukrzyżuj mię, rodzaju ludzki na wiek wieki.—

III.

U Jój domu.

 A oto klęka Wieszcz u Jój domu..
 Snać serce jego, cierpień ogromu
 Znieść już niemoże—i ciężkie troski
 Rozsiać przychodzi po roli boskiej—
 W smętarnem polu błakać się—smucić—
 I do nagrobnych kamieni mnóstwa
 Swój co najrychlej, swój też dorzucić,
 By wolną piersią westchnąć do Bóstwa!

 A oto klęka Wieszcz u Jój domu—
 Wśród ludzi niemiał zwierzyć się komu,—
 U swoich obcy i zapomniani,
 Głębokie serca odsłonił rany
 Świata innemu.....

 Smutny Przychodziień!

 Czeka aż Anioł Pański da codzien

Kroplę po kropli z wieczności zdroju,
By zleczyć ramię złamane w boju...

A oto klęka Wieszczy u Jej domu—
Zdała od świata nawałnic—gromu—
Czucie i głos ich w dźwięk strojny wciela,
W myśl boską myśli swoje zestrzela,—
Ciche modlitwy szle do kochanki—
I rzewnych westchnień rozwiesza wianki—
U zimnych progów, głuchych podwoi,
Gdzie sny dziewicze cień lubej roi.—

—Wieszczy! zaranne mówi mu zorze:
Ja jej ubogi dom ci otworzę—
Promień mój głuche rozbroi cienie—
Najtwardsze głązy miękczy westchnienie—
Tam się niech dusza, tam niech zaroni!
I o dniu nowym—o życiu—o Niéj—
Powiejem pieśnią! weselej—głośniej—
Nad chór Aniołów!

—Wznijdz nam! urośnij!
W pełne, bezbrzeżne światłości morze—
Nadziejo niebios! poranne zorze!
Daj mi Ją widzieć—ukochać—wierzyć—
Nowy dzień szczęścia obok Niéj przeżyć —
Na wieki przed Nią! przed ukochaną!

Ukorzyć serce i zgiąć kolano—

Czołem uderzyć!

Umilkł—westchnienie głos pieśni tłumi—

Cichość do koła—i tylko szumi

Nurt wiekuisty, narwiany, młody

Spragniony czystej wiślanej wody;

Uderza piersią w brzeg świętokrzyżki,

I wzbiera—szumi—niesie uściski

W objęcia lubej—Fale zawrzały—

Zdaje się modlić by nieba dały

Dopłynąć jutra—i usnąć w morzu

Z wiślaną wodą—na jednym łożu—

Nim się oboje znów o zaraniu

Na zwierciadlanem zbudzą posłaniu!...

Ludwik Orzeszko.

DAWID.

*(Dolina—na niej rozbite namioty—Wojsko Izraelskie—
w dali obóz Filistynów).*

SCENA I.

ŻOŁNIERZE *(między nimi dwaj bracia Dawida).*

ŻOŁNIERZ 1-szy.

Tam wojsko Filistynów—przy szczęku oręży,
Śpiewa pieśni wesołe.—Pewne że zwycięży,
Zwleka bitwę—by trwogą dręczyć Izraela!

ŻOŁNIERZ 2-gi.

A olbrzym wciąż wyzywa—Nikt się nie osmiela

Przeciw niemu wystąpić. Kto do walki stanie,
I Goljata zabije—temu Król przyrzeka,
Ze córkę jego za żonę dostanie.

ŻOLNIERZ 3-ci.

Próżno na zwycięzcę Goliata Król czeka,
Niema w Izraelu równego mu mocą,
I będzie że wojska o los bitwę stoczą.
Trwożą Saula liczniejsze Filistynów szyki
I czeka znosząc srodze ich drwiące okrzyki—
Niezginął w Imię Pana—kto poszedłz orężem,
Niech każe—my pójdziemy i pewno zwyciężem.

(słychać śpiew)

Z wyniosłych gór,
Płyną strumienie chłodzące,
I szumi bór,
I błyszczą kwiaty na łące.
A niwy co je człowiek sprawiał z czoła potem,
Jak morze faliste—wieją kłosem złotym,
Bo z po za chmur,
Ciepłe ogrzało je słońce.

BRACIA DAWIDA.

To nasz brat Dawid! to jego pieśń!

(widać zchodzącego z góry Dawida—na kiju przewieszonym przez ramię—niesie tłumoczek—śpiewa).

Szczęśliwy człek
 Gdy dary Pana swego,
 Przez życia wiek
 Zawdzięcza z serca szczerego,
 Jak srebrna z pól—leci w górę rosa,
 Tak pieśń dziękczynna uderza w niebiosą,
 I szczęśliwy człek
 W ręku pana swego!
 Gdy twoją skroń
 Pan ostrem cierniem ubierze,
 To podnieś dłoń
 Nóćąc mu chwałę w twej wierze,
 A zaraz ci Niebo podwoje roztworzy,
 I chwały wieniec na twe czoło włoży,
 I na wieków toń
 W niebo cię zabiere!

(Dawid zbliża się do obozu—bracia wychodzą naprzód—witalją się).

SCENA II.

CIŻ I DAWID.

DAWID.

Witam was bracia — Ojciec utęskniony,
 Wysłał mię by wiedzieć — czy jesteście zdrowi,
 Oto wam dziesięć chlebów — dziesięć rotmi-
 [strzowi.

JEDEN z BRACI (n. s.)

Panie na wieki wieków bądź pochwalony,
 Ty nas błogosławisz — że lata sędziwe
 Dajesz Ojcu naszemu, i dozwól o Panie,
 Nim raczysz zesłać na niego skonanie,
 Niechaj raz jeszcze dotknie nasze głowy,
 Niech nam błogosławi jego serce tkliwe.

(do Dawida)

Bracie — lud Izraelski do bitwy gotowy,
 Czeka znaku Króla — ale Król odwleka.

(Goljat występuje na wzgórze).

DAWID.

Co to za Olbrzym?

GOLJAT.

Ludu Izraela!

Czterdziesty to już dzień jak Filistyn czeka,
 A żaden z was ze mną bić się nieośmiela?!
 Czyliż tak w pośród siebie — mało mężnych
 [macie,
 Że ze mną i z mym ludem bitwę odwlekacie?

DAWID (*w uniesieniu*).

Bracia ja go zabiję!

JEDEN z BRACI.

Dawidzie czyliż mocą swoją
 Będziesz zdolny pokonać takiego olbrzyma?

DAWID.

O! ten co śmierci życie w swojem ręku trzyma,

Ten będzie moją siłą — moją będzie zbroją!
Co Król mówi na to?

ŻOŁNIERZ.

Na wybawcę czeka,
I w nagrodę zwycięstwa — córkę swą przyrzeka.

DAWID.

Prowadźcie mnie do niego!

(idą do namiotu Saula)

SCENA III.

CIŻ I SAUL.

JEDEN z LUDU.

O! ten bić się pragnie,
I mówi że Olbrzyna do nóg swoich nagnie!

SAUL.

Mamże wierzyć

Ze na Goljata ty pragniesz uderzyć?
Kto jesteś?

DAWID.

Dawid syn Izai — ja trzody pasalem,
Przyszedłem do mych braci.

SAUL.

Lecz tys jeszcze tak młody — i tak wątły cia-
Ojciec w tobie jedyną pociechę utraci, [tem,
Imnie będzie złorzeczyć w swoim tkliwym bólu.

DAWID.

Królu!

Kiedy po tej smutnej ziemi,
Czarna nocy pomknie chmura,
Wówczas słowa milczącemi,
Twórcy modli się natura;
Chwała Panu w krzewin szmerze,
Kwiaty hymny w Niebo niosą,
Brylantową strojne rosą
Kamienie mówią pacierze.

Kiedy piosnkę krzew zaszumił,
Kamień Panu pacierz mówił,
Jam modlitwę ich zrozumiał,
I do Nieba nią-m przemówił.
Bóg wysłuchał i łaskawie,
W duszy mej obecnym staje,
Odtąd zawsze w każdej sprawie,
Boską siłę w ramię daje.
Choć niekryłem piersi w zbroję,
Anim miecza brał do ręki,
Z wilczych zębów z lwiej paszczęki,
Odbierałem owce swoje.
Trawka mała co się kryje,
Choć od ludzi niewidziana,
Bez wyroku swego Pana,
Nieumiera ani żyje.

.....
Dziś on wyrok swój objawi,
Goljat z Jego ręki zginie!

SAUL.

Niech cię Pan Bóg błogosławi,
Niechaj męztwo twoje słynie,
Idź Dawidzie—Bóg w twej duszy,

On przez ciebie przemoc skruszy,
Izraelski lud wybawi!

(*lud i wojsko otaczają Dawida i prowadzą go na
plac boju.*)

SCENA IV.

CIŻ oprócz Saula—GOLJAT.

GOLJAT.

Toż przeciwnik?! mało chwały,
I roboty będzie mało!

DAWID.

Choć tyś wielki—a ja mały,
Lecz Bóg zemną—Jego mocą
Cię zwyciężę—
I robactwu rzucę ciało!

GOLJAT.

Co? ty idziesz z kijem z procą,
Jako na psa—bież oręż.

DAWID.

Zaczynajmy!

GOLJAT.

Giń więc!

*(posuwa się z wściekłością — Dawid kładzie kamień
w procę i rzuca—Kamień utyka w głowie Goljata.*

LUD IZRAELSKI.

Chwieje się pada!

FILISTYNI.

Biada nam biada!

*(poploch między Filistynami — Uciekają — Izraelici ich
gonią — Dawid ucina głowę Goljatowi i otoczony
ludem idzie do Saula).*

BRACIA DAWIDA.

Bracie nasz!

(ściskają go w uniesieniu).

SCENA V.

CIŻ i SAUL.

DAWID.

Oto głowa nieprzyjaciela,
Bóg ocalił Izraela!

SAUL.

Dawidzie! boleść gryzła serce zębem gada,
I myśli czarne co w głowie się snuły,
Żarły mię jak trupa czarne kruków stada,
I zda się że mię żywcem do piekła przykuły.
Szczęśliwe dni moje, dawno uleciały,
I rozpacz stare lata—targa niepokojem;
Tymczasem ty przybywasz wojownikowi mały,
Lud zbawiasz i mnie w smutku krzepisz męż-
[twem swoim.
O mój synu—ty przy mnie zostaniesz na za-
[wsze,
Niewiem czy się nie łudzę — ale mi się zdaje,

Że przy tobie są dla mnie i Nieba łaskawsze,
 Że błogosławieństwo Bóg ludowi daje.
 O ty mię nieporzucisz mój drogi Dawidzie,
 Odtąd bądź synem moim — szczęście me
 [w twém ręku,
 A jeśli kiedy smutek jaki na mnie przyjdzie,
 To ja o nim zapomnę przy twej arfy dźwięku.

Michał Konicki.

SONETY.

I.

Pierwszy raz w życiu mojem do rąk lutnię
 [biore,
 Pierwszy raz smutne z duszy wydobywam tony,
 Anielo! tyś natchnęła—i twój głos pieszczony
 Pierś moją, w której serce boskim ogniem
 [gore.

Jeszcze przed dwoma laty—a byłem tak młody,
 Kiedy mi niebo dało raz ujrzeć twe wdzięki—
 Jeszcze-m nie znał co miłość, co rozkosz, co
 [męki,
 Serce żyło w kolebce, biło dla swobody.

Lecz w tym rozkosznym gaju, ach! przypo-
 [mniej sobie,
 Kiedyś dla swojej matki kwiateczki zrywała—
 Jam stał w cieniu leszczyny, wzrok topilem
 [w tobie.

Błogosławione kwiatki – i cień i leszczyna,
 Błogosławiona matka—co te kwiaty brała;
 I czas błogosławiony, co to przypomina!

II.

Gdy cię długo niewidzę, pragnę cię oglądać,
 Mam ci wiele powiedzieć, i o wiele pytać,—
 Gdy cię znowu zobaczę, myśli trudno schwy-
 [tać,
 I niewiem co powiedzieć, i niewiem co żądać.

Bo myśl moja się gubi w niepojętem niebie...
 A tylko wzrok wlepiony w twe anielskie lica,

W Twoich oczach pragnie czytać,—Tobą się
 [zachwyca!
 Wtenczas ja niepojmuję już samego siebie.

I tak nam słodko błogie upływają chwile,
 Tak rozmawiają z sobą dwa ciche ruczaje;
 Tak się wzajem pojmują dwa młode motyle.

A gdy się od niechcenia dłonie nasze spoją,
 Jedną myślą i duszą, w jedne błądzim kraje...
 Wtenczas ja Twoim bratem, tys jest siostrą
 [moją.

III.

Nad jeziorem.

Anieli! jak te rybki swobodnie pluskają!
 Patrz! złote nad powierzchnię wystrzelają
 [skrzelki,
 One coś podobnego mają do mojej Anielki—
 Coś podobnego?—więcej—one wolność mają!

Jaskółki hybkim lotem z niemi się witają,
 Nikt im niebroni musnąć skrzydełkiem po wo-
 [dzie,
 Ni matki młodych rybek, ni rybaków łodzie,
 Patrz one szczęśliwe, one wolność mają.

O! i my, luby kwiatku, będziemy szczęśliwi,
 Jak te mięszkanki wody, tak będziem żyć mile,
 Rybka nam pozazdrości, ptaszek się zadziwi.

Chociaż nas ludzie dręczą, łez naszych tak
 [chciwi,
 To się raz przecie skończą te bolesne chwile,
 Anielo! my będziemy na wieki szczęśliwi!

III
 J. Detmerski.

DO PRZYJACIELA.

Poznałem Ciebie i od tej chwili,
Ty całą moją zająłeś duszę,
Dumać o Tobie jest mi najmilej,
Wtedy powszednie cichną katusze.
Poznałem Ciebie, i błogo mi z tobą,
A choć przeznaczeń przedziela nas krata,
Jednością myśli uczuciami brata,
My zawsze razem jesteśmy z sobą.
Tyś mię obudził swojej duszy tchnieniem.
W umysł stęśchniony, tęś błogą myśl wpoił:
Ze jest niezbędnem piewcy przeznaczeniem
Aby lży braci swoim śpiewem koił.—

Antoni Bu . . ski.

DO PRZYJACIELA.

KWIATY.

Jak ogniem błyskawicy—
 Miłość w duszę gdy powionie,
 A szaleniec w łzach dziewicy,
 Z życiem—z duszą gdy utonie:
 Jak szczęśliwy—gdy płonąca
 I łękliwa
 Dłonią drżąca
 Za odpowiedź kwiaty zrywa.
 A szaleniec okiem śledzi,
 Ciekaw—chciwy odpowiedzi.
 Niezabudkę mu podaje,
 On kwiat z dłonią ujął razem,

—, Czyliż tyle mi zostaje?
 Myśli cieszyć się obrazem?”
 I dziewica dłonią drżącą,
 Zrywa mu różę płonąca.
 O! szaleniec jest już w Niebie,
 W piersiach tłumi płomień mocny,
 Sam nieumie zbadać siebie,
 Czy bezsilny!—czy wszechmocny!
 On szczęśliwy!—bo dziewica
 Oczy miłością płonące,
 Utopiła w jego lica,
 I na ramieniu—wsparła dłonie drżące.
 Do reszty uczuć nieużyli mowy,
 Ze śmiechem szczęścia, rwali kwiat mirtowy!
 O szaleńcze przyjdzie jesień,
 Tem się szczęściem nierozśmiejesz,
 Zniknie słodycz twych uniesień,
 Zwiędłe kwiaty łzami zlejesz!
 Czemuś chciwy?—złe niestety
 Brałeś kwiaty na bukiety!
 O! jest miłość wiecznie trwała,
 Nieba rozkosz duszy roni,
 Po za grobem za nią goni,
 Lecz jój godłem róża biała.
 Nieśmiertelnik z czasu lotem,

Na zniszczenie nieusycha,
Wciąż powiewa liściem złotym,
Do wiecznego życia wzdycha.
Gdy go zerwiesz w życia wiosnie
Toś szczęśliwy w każdej dobie,
I szczęśliwy jeśli wzrosnie
Jako pomnik na twym grobie!—

Michał Konicki.

MARSZ POGRZEBOWY (*)

Pójdź, pójdź, na te mary
Prochu człowieka,
Pójdź, pójdź do pieczary,
Tam wieczność czeka.

Tam w mogile

Spoczniesz mile,

Tam w mogile.

Dzwon, dzwon, nóci tobie

Smutnemi tony:

„O! lepiej tam w grobie,

„Jeśliś zbawiony”—

(*) Wiersz zastosowany do muzyki.

Nóci tobie,
„Lepiej w grobie”
Nóci tobie.

Już nam dziś niepodasz
Przyjaznej dłoni,
Bóg wieczny gospodarz
Tego ci broni.

Nas porzucisz,
Już niewrócisz—
Nas porzucisz.

Łzy nam z ocz popłyną
Przy twoim grobie,
Z ostatnią godziną
Usłużem tobie.

Wieczność czeka
Nieodwleka.....
Wieczność czeka.

Garść piasku rzucimy
Na twe powieki,
Już cię nieujrzymy
Na wieków wieki.

Twoja droga
Tam do Boga—
Twoja droga.

My wkrótce pójdziemy

Twojemi tory,—
Do dom niewróciemy
I padnie który.

Ludzkie życie
Płynie skrycie,
Ludzkie życie.

My dziś lzy ronimy
Na twoim grobie,
Jutro zostawimy
Krewnych w żałobie...

Człek się rodził
By ztąd schodził,
Człek się rodził.

Ojcze! ty synowi
Mężu! ty żonie:
Niech z was każdy powie
„Podaj mi dłonie,—

„Za godzinę
„Może zginę!
„Za godzinę!”

Ostatnie requiem
Śpiewamy tobie,
My dziś jeszcze żyjem,
A ty już w grobie.

Ach mój Boże!

Jutro może...

Ach mój Boże!

Masz, masz szczyptę piasku,

Masz... masz jeszcze raz—

Niezobaczysz blasku

Co truje nieraz.

Ziemskie mienie

Niezbawienie—

Ziemskie mienie.

Ach jak ciasno w trumnie!

Jak ciemno w grobie!

Niepomyślisz dumnie

Teraz o sobie;

Tam pokora

Nieba córa,

Tam pokora.

Idź już gdzie Bóg każe,

My się wrócimy,

Skończyli grabarze,

My razem z nimi.

Spij tam wiecznie,

Spij bezpiecznie,

Spij tam wiecznie.

J. Detmerski.

DO ALBUM

panien Maryi i Anieli I

Świat ten cudownie piękny, wyszedł z dłoni
[Boskiej,
Niebo — to wieczna prawd najświętszych księga,
A gwiazdy na lazurze — to promienne głoski —
Do nich człowiek na ziemi tęskną myślą sięga,
Odrywa myśl od ziemi, gdzie przykuta ciałem
I wiecznie wiecznie dąży, za swym ideałem...
Tam dusza czerpie swoje natchnienie prorocze,
Tam znajduje pociechę marzenia urocze —
Świat uroków, co serce pieści tak milutko;
Czemuż, czemuż, niestety! trwa dla nas tak
[krótko?

15*

O! czemuż lodowata rzeczywistość nasza
 Jednem tchnieniem niekiedy złote sny roz-
 [prasza?

Piękny świat, miła wiosna oko nasze pieści,
 I piękny zawód życia; lecz pełen boleści.—
 Po każdej chwilce szczęścia i słodkich oma-
 [mien,

Rzeczywistość na sercu cięży tak jak kamień!

Lecz jest coś w naszej duszy, co wśród ży-
 [cia burzy,
 Trwalsze szczęście i życie za grobem nam
 [wróży.

Jest to trwalszej ojczyzny początkowa głoska:
 To iskra w sercu naszym nieśmiertelna boska—

A tą iskrą poezya, gwiazda naszej duszy,
 Co jak Anioł pocieszy i smutek rozproszy;
 Poezya kwiaty wonne ściele nam pod nogi,
 I na drodze żywota w róże zmienia głogi;
 Poezya w kropli rosy i w świetnych kaska-
 [dach,

Poezya w kwiatku skromnym i w gwiazd my-
 [ryadach

Zdradza boski swój wątek—cicha to potęga,
 Świetnym węzłem jak tęcza ziemię z niebem
 [sprzęga;

Poezya, w pośród ziemskiej pielgrzymki bu-
[rzliwej,
I serca ludzkie spaja braterstwa ogniwy;
Poezya z duchowego wyzwala ubóstwa,
I na złotych swych skrzydłach podnosi do
[bóstwa.

O! chronicie ten skarb serca, szlachetne dzie-
[wice,
Wy, co tyle poezyi w sobie posiadacie;
Wszak poezję, tę czystą uczucia krynicę,
Z takim wdziękiem wokoło siebie roztaczacie...

Teofil Nowosielski.

DO MŁODZIEŻY.

Ciesz się młodzi póki pora
Sprzyja niewinnej rozkoszy:
Bo niedługo do wieczora,
Co twą wesołość rozproszy.

Chwytaj każdą chwilę życia,
Co ci drogi czas umili;
Bo trudno do łez pokrycia
Szukać w świecie błogiej chwili.

Prędko twego życia wiosna
Zniknie i z czasem uleci;

Na jej miejscu, choć miłosna,
Zatruta lampa zaświeci.

Ogień serce rozplomieni,
Namiętności cię owładną,
Świat się w dziwny kolor zmieni,
Zewsząd troski cię opadną.

Wtenczas poznasz, co to życie,
Jak smutne jego koleje!
O młodzieńcy! czyż wierzycie,
Ze świat rajem? — Czcze nadzieje!—

O człowieku! namiętności
W walkę życia cię wprowadzą,
I popędzą do starości,
I odpocząć ci niedadzą.

Aż nareszcie lat ciężarem
Przywalony, pochylony,
Położysz się w grobie starym,
Jak ów wędrowiec zmęczony.

I zniknie pamięć o tobie,
Ludzie nawet niepopłaczą,
Cicho, głucho będzie w grobie,
Tylko dzwony zakołaczą.

Ciesz się młodzi! póki pora,
Sprzyja niewinnej rozkoszy;
Bo niedługo do wieczora,
Co twą swobodę rozproszy.

Konstanty Milewski.

DO...

(z Puszkina).

O! pamiętam to wrażenie,
 Gdy cię me ujrzały oczy;
 Jak przelotnych mar widzenie,
 Gdy je szczęścia blask otoczy.
 W beznadziejnych tęsknot suszy,
 W trosk burzliwych niepokoje,
 Często głos twój brzmiał w méj duszy,
 Często snilem rysy twoje.
 Nikły lata. Los szalony
 Porozpraszał dawne mary,
 I zcichł głos twój pieszczony,
 I twych wdzięków znikły czary.

Odtąd w mroku odrętwienia,
Dni me w niemej młkły cichości,
Bez bóstwa, bez natchnienia,
Bez łez życia i miłości.

Wtem się budzę. Znów wrażenie.

Ciebie me ujrzały oczy:

Jak przelotnych mar widzenie,

Gdy je szczęścia blask otoczy.

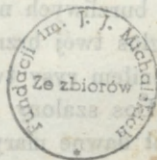
I na marzeń mych błękiecie,

Zabłyśło—szczęście—zbawienie,

Z martwychwstało mi natchnienie,

Bóstwo—miłość, łzy i życie!—

Michał Konicki.



Polonez przez Fr. Wadowskiego.

POLONEZ

First system of musical notation. The piece is in 3/4 time with a key signature of one sharp (F#). The notation includes a treble and bass staff. The first staff begins with the dynamic marking *ff con. fuoco*. The second staff features a *ff* dynamic marking. The system concludes with a double bar line and a *rit.* marking.

Second system of musical notation. The first staff contains a melodic line with a *f* dynamic marking. The second staff features a rhythmic accompaniment with a *f* dynamic marking.

Third system of musical notation. The first staff begins with a *f* dynamic marking. The second staff features a *f* dynamic marking. The system concludes with a *Fine* marking.

Fourth system of musical notation. The first staff begins with a *p diminuendo* marking. The second staff features a *pp* dynamic marking. The system concludes with a *ff* dynamic marking.

f *f* *ff* *f* *ff* *f*

Pol. d'al Segno.

Trio

p. dol. *cres.*

ff e basso ben marcato.

cres. *ff* *p. rit.*

Trio da Capo.

MAZUR 1.

The musical score is written for piano and consists of five systems of music. The first system is labeled 'MAZUR 1.' and begins with a treble clef, a key signature of one sharp (F#), and a 3/8 time signature. The music is in a 3/8 meter. The first system contains two staves of music. The second system also contains two staves. The third system contains two staves and includes the dynamic marking 'cres.' in the treble staff. The fourth system is labeled 'Trio' and begins with a piano (p) dynamic and a 'dol.' (dolce) marking. The fifth system concludes the piece with a 'fin' marking and a 'D.C.' (Da Capo) instruction. The score is written in a clear, legible hand with various musical notations including notes, rests, beams, and dynamic markings.

MAZUR 2.

First system of musical notation for Mazur 2. It consists of two staves (treble and bass clef) in 3/8 time with a key signature of one sharp (F#). The music begins with a piano (*p*) dynamic. The melody in the treble clef features eighth and sixteenth notes, while the bass clef provides a harmonic accompaniment with chords and single notes.

Second system of musical notation for Mazur 2. It continues the two-staff format. The first measure of this system is marked with a forte (*f*) dynamic. The second measure contains a repeat sign. The system concludes with a *p.scherzando* marking. The bass clef accompaniment includes some chords marked with an *fx*.

Third system of musical notation for Mazur 2. It continues the two-staff format. The first measure of this system is marked with a forte (*f*) dynamic. The melody in the treble clef includes trills (*tr.*). The system ends with a double bar line and the marking *D.C.* (Da Capo). The bass clef accompaniment includes chords marked with an *fx*.

Trio

First system of musical notation for the Trio section. It consists of two staves in 3/8 time with a key signature of one sharp (F#). The music begins with a forte (*f*) dynamic. The melody in the treble clef is more active, featuring eighth and sixteenth notes, while the bass clef provides a steady accompaniment.

Second system of musical notation for the Trio section. It continues the two-staff format. The first measure of this system is marked with a forte (*f*) dynamic. The melody in the treble clef includes a triplet of eighth notes. The system concludes with a double bar line and a forte (*f*) dynamic. The bass clef accompaniment includes chords marked with an *fx*.

<http://rcin.org.pl>

RW

N.P.T. 653

1851